

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH

56
111

NASZE PRABABKI

Szkic historyczno-obyczajowy

Szanuj książkę - to dobre publiczność
skreślił

Witold Koszutski

BIBLIOTEKA PARAFIALNA
W OBRÓSCZY
№ _____

WARSZAWA
NAKLADEM i DRUKIEM M. ARCTA

—
1905

02



365089

Дозволено Цензурою.

Варшава, 7 Сентября 1903 года.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Uniwersytetu w Białymstoku

FUW0112360

10,-

7-305/2014

P

BIBLIOTEKA PARAFIALNA
w Choroszczu№
W S T Ę P.

Szczepnij książkę do dobrej publiczności!

Dzieje naszych prababek, czyli historia kobiety w Polsce — to obraz życia całego społeczeństwa polskiego, takim bowiem jest dany naród, jacyemi są jego niewiasty. One pielęgnują cnoty, ale one też często są pośredniemi przyczynami zdarzających się występków. Dlatego każdy promyk światła na tę kwestyę rzucony, posiada pierwszorzędne znaczenie.

O przeszłości polskiej kobiety pisali dotychczas między innymi: 1) Aleksander Przeździecki w 4-tomowym dziele p. t. „Jagiellonki polskie w XVI wieku, obraz rodziny i dworu Zygmunta I-go i Zygmunta Augusta — królów polskich;” 2) Władysław Chomętowski w rozprawie „Stanowisko praktyczne dawnych niewiast;” 3) Kazimierz Wł. Wójcicki;

— 4 —

4) Dr. Antoni Rolle; 5) Piotr Chmielowski „Autorki polskie w XIX w.;" 6) Aleksander Kraushar „Barbara Brezianka, obrazek obyczajowy;" 7) Ernest Swieżawski w rozprawie p. t. „Esterka i inne kobiety Kazimierza Wielkiego," oraz 8) Zygmunt Kaczkowski, wydając obszernie dzieło p. t. „Kobieta w Polsce."

Z opracowań tych kobiety powinny być zupełnie zadowolone, wszyscy bowiem autorowie są wprost rozkochani w kreślonych przez siebie typach, charakterach i postaciach, a gdzie sumienność i ścisłość badań nasuwa im przed oczy obrazy mniej jasne, tam starają się przynajmniej złagodzić winy naszych prababek, omawiając i tłómacząc w najrozmaitszy sposób ich wady i przekroczenia. Szczególnie łaskawymi okazują się: Kaczkowski i Wójcicki. Obaj, pisząc swoje dzieła, nie byli już młodzieńcami. Fakt ten zdaje się dużo mówić i kto wie, czy nasza „płeć piękna" wymowności jego nie pojęła.

Na wszystkich tych autorów, szczególnie zaś na Kaczkowskiego i Wójcic-

— 5 —

kiego często powoływać się będą. Rozmiłowanie w kobiecie doprowadzało nieraz wprawdzie obydwóch tych pisarzy do fałszywych—mojem zdaniem—wniosków, lecz fakty, przytoczone w ich dziełach, mimo to posiadają dużą wartość, trzeba je tylko umieć odczytywać w sposób właściwy. W tym względzie w pomoc mi przychodził inny cokolwiek kąś widzenia, a zresztą też same, co im źródła dziejowe w formie najrozmaitszych kronik, pamiętników, starych polskich i litewskich statutów i t. p. Szanowne to są i cenne foliały, nie będą ich wymieniał, dając rzecz już gotową.

Z natury rzeczy książeczka niniejsza nie może stanąć w rzędzie poważnych prac historyczno-obyczajowych, niemniej jednak samą ważnością tematu zasługiwać powinna na przeczytanie i zainteresowanie.

Warszawa, 20 czerwca 1903 r.

Znaną jest powszechnie opowieść ludowa o tej królewnie Polanów przedhistorycznych, co to „leży w naszej ziemi, bo nie chciała Niemca.” Jak naprawdę było z tym romantyczno-tragicznym zgonem władczyni-dziewicy — niewiadomo, mityczny jednak typ jednej z naszych prababek pod każdym względem przedstawia się świetlanie. Typ ten świadczy aż nadto chyba wymownie, że stanowisko kobiet polskich w epoce przedhistorycznej nie było tak bardzo biernem, jak się to wydaje wielu dziejopisarzom.

Z nielicznych i wogóle nader szczupłych, ścisłych materiałów odtwarzając obraz naszej prababki-poganki, trzeba przedewszystkiem rozdzielić go na trzy, że tak powiem, części. Będzie to zatem tryptyk historyczno-obyczajowy. Część

pierwszą stanowi los i stanowisko dziewczyny. Jest ono wysokie i szczytne. Dziewicę pogańską u Polan otaczała cześć powszechna i głęboka. Dziewica była kapłanką, czuwającą nad świętym ogniem, mała i wieńczyła kwieciami posągi bogów, pośredniczyła w modłach pobożnego tłumu, a zarazem stanowiła przedmiot uwielbień, pożądań i zabiegów mężczyzny, któremu nie wolno było pod groźbą surowej kary w niczem jej krzywdzić. Wychowano też i kształcono ówczesne kobiety daleko staranniej, niż mężczyzn. Fakt ten przypisać należy tej okoliczności, że w pogańskich rodzinach zabijano dużo dzieci płci żeńskiej, więc matki, z natury rzeczy, bardziej przywiązywały się do córek, niż do synów i większą otaczały czułością te, które pozostały przy życiu. Obok tego przyszłe kapłanki musiały być odpowiednio przygotowane do swego szczytnego posłannictwa.

Dziewice pogańskie odznaczały się wielkim idealizmem, a po wejściu w związki małżeńskie roztaczały sztandar tego idealizmu nad chatą lub zamczyskiem małżonka, kołysały tworamii swej wyo-

braźni młode pokolenie, spełniały więc misję cywilizacyjną we własnym społeczeństwie.

Do tych dodatnich stron w życiu kobiety pogańskiej, do tych światła, dołączyć trzeba i cienie. W ich rzędzie pierwsze miejsce zajmuje sposób zawierania małżeństwa. Tutaj objawia się zupełna przewaga brutalnej siły mężczyzny, biorącego częstokroć dziewicę w wyłączne swoje posiadanie wbrew jej woli. Nie słuchano zwykle głosu jej serca, i ta czczona przedtem kapłanka stawała się ofiarą ognistej żądzy, nieznającej żadnej zaporę ani tamy. Przymuszona siłą do małżeństwa, kobieta nie mogła opuścić już swego męża i pana, bo czekałaby ją wówczas klątwa, hańba, tułaczka i srogie poniżenie.

Istnienie wielożeństwa chroniło poganiki przed wielu nieszczęściami, na jakie patrzemy w dzisiejszych czasach. Wolno było mianowicie mężczyźnie posiadać każdą dziewicę, która podzialała na jego zmysły lub nerwy, która owdąła jego sercem, a która nie miała dość siły się oprzeć, lecz nie wolno mu było jej uwieść

i rzucić. Jeśli mężczyzna wziął kobietę, żenił się z nią temsamem i wprowadzał pod swój dach, jako prawowitą małżonkę.

W niektórych wypadkach los w ten sposób zaślubionych kobiet był istotnie smutny. Jeżeli np. dziewica stawała się drugą, trzecią, a nawet dalszą z kolei żoną, natenczas zazdrość zatruwała jej życie. I nie mogła młoda mężatka nikąd oczekiwać żadnej pociechy, bo za zamkniętymi drzwiami męzowskiego domu znikał dla niej cały świat—pozostało tylko brzemie ciężkiej pracy.

Zygmunt Kaczkowski w swoim dziele „Kobieta w Polsce” współczuje bardzo naszym prababkom z tytułu tego ich niewolnictwa małżeńskiego; życie kobiet w rodzinie nazywa wprost haremowem wogóle zameżną kobietę w Polsce uważać każe za nieszczęśliwą istotę. Zapatrywaniu temu przyznać trzeba dużo słuszności, ale zarazem zaznaczyć, że mieści ono w sobie także przesadę. Wprawdzie względy natury materialnej nie przeszkadzały mężczyźnie poślubić kilku nawet kobiet, bo one nietylko nie

nie kosztowały, lecz jako ręce robocze przynosiły korzyść posiadaczowi, były więc wielostronnie pożądane nawet przez najmniej zamożnego człowieka, mimo to jednak haremowa i niewolnicza dola kobiety w Polsce jest raczej wytworem bujnej wyobraźni, a w każdym razie należy do zjawisk nader rzadkich.

Haremu u Polan wyobrazić sobie nie możemy chociażby tylko dlatego, że nie istniała nadprodukcya płci żeńskiej w porównaniu z liczbą osobników płci męskiej, czyli mężczyźni pogańskich czasów nie mogli sobie pozwolić na wprowadzenie w obszernem tego słowa znaczeniu w czyn instytucji wielożeństwa. Stanowiłoby to ze stanowiska ówczesnego ustroju społecznego zbytek, na jaki nie stać było naszych praocjów. Tak tedy trzeba zauważyć, że wielożeństwo istniało tylko teoretycznie, w praktyce zaś tylko należało do wydarzeń wyjątkowych. Widzimy je wprawdzie na dworach panujących lub w sadybach bogatych władcyków, ogół jednak żył w monogamii.

Przypomnijmy sobie tutaj raz jeszcze

— 11 —
fakt zabijania niemowląt płci żeńskiej. Jest on chyba dość wymowny. Gdyby Polanie odczuwali potrzebę wielożeństwa naprawdę, wówczas musiałyby im przecież zależeć na posiadaniu jak największej liczby kobiet. Nie tępiliby zatem płci słabej, lecz dokładali wszelkich starań o wyhodowywanie znacznych zastępów niewieścich. Jeżeli działali wprost przeciwnie, musieli nie potrzebować tak dużo owego materiału na przyszłe żony.

I jeszcze jeden argument przeciwko teorii o istnieniu poligamii u Polan w znaczeniu praktycznem. Każdy naród, żyjący rzeczywiście w związkach poligamicznych, stara się o zdobywanie kobiet nawet z po za granic własnego kraju. Czynili to zawsze drogą zbrojnych najazdów i napadów Turcy i Tatarzy, czynią to nawet jeszcze teraz te ludy przez porywanie kobiet na mniejszą skalę, ile razy nastreczy się ku temu dogodna sposobność, lub zdobywają kobiety przy pomocy zorganizowanego handlu „żywym towarem,” na który ustawicznie musimy patrzeć, niestety, prawie bezradnie. Polanie nigdy nie brali łupów wojennych

w kobietach, lecz przeciwnie, im porywano często córki ich i żony, jako branki.

Fakt ten odnosi się wprawdzie głównie do późniejszych czasów, do tego okresu dziejowego, kiedy u progu dzierżaw słowiańskich chrześcijan osiedli wyznawcy Mahometa, lecz jeszcze w przedhistorycznej dobie litewskie knieje i ostępy rozbrzmiewały często śpiewem lub rzewnem zawołaniem polańskich brank, tęskniących za chatą rodzicielską i za braćmi, których po niewoli zostawiły hen, daleko, w rodzinnej ziemi.

Otóż badacze mitycznych dziejów Słowiańszczyzny pomieszały prawdopodobnie wieści o wielożeństwie i przypisują je Polanom, gdy może najmniej posiadało to za sobą słuszności i mylą się nieco pod tym względem.

Również mało słusznem jest pojmanie stosunku kobiety do mężczyzny przedchrześcijańskich czasów jako stosunku haremowego. Przeciwnie, kobieta Polan była prawdziwą towarzyszką swego męża, zajmowała nieraz kierownicze stanowisko nie tylko w rodzinie, a nawet wywierała pośrednio znaczny wpływ na

sprawy publiczne, boć przecież wykonywała ciężkie prace wespół z mężem. Nawet w zapasach wojennych nie rzadko kobiety towarzyszyły mężczyznom, a broniąc się przed porwaniem, umiały własną dłonią nierzadko topić oszczep w piersi wroga, czyhającego w leśnych zasadzkach.

Widzieliśmy tedy kobiety pogańskie jako dziewice-kapłanki, jako żony, które musiały znosić niezbyt uciążliwy, niemniej jednak w zasadzie istniejący system wielożeństwa. System ten, mimo wszystko, dostarczał często niewieście dużo bolesnych przeżyć życiowych. Do tryptyka historyczno-obyczajowego tamtych czasów brak zatem jeszcze postaci kobiety-matki i wychowawczynie. Odtworzenie tego typu, chociażby tylko w konturach pewnej ścisłości, byłoby zbyt trudnem, gdyż pedagogia stanowi płód dopiero XIX w., a więc karty jej przedchrześcijańskiej historii są zupełnie nie zapisane.

Postawić tu tylko trzeba ogólny wniosek, streszczający się w tem, że ówczesne kobiety-wychowawczynie posiadały wy-

bitne zalety. Dowodzi tego choćby tylko fakt, że dawały społeczeństwu dzielnych ludzi, dawały mu członków, spełniających godnie wszelkie zadania i obowiązki obywatelskie. I nic w tem dziwnego!—Surowość i rygor w rodzinie pannał wówczas wielki. Wyrabiały się w ten sposób, jeżeli nie spiżowe, to w każdym razie bardzo silne charaktery. Pamiętajmy, że czasy pogańskie miały ustrój społeczny, opierający się na rodzinie, jako na głównej dźwigni i podwalinie.

Wbrew zdaniu wielu dziejopisów, z całą stanowczością zaznaczam na tem miejscu, że kobieta Polan dużo straciła z biegiem lat i wieków. Berła kapłanki już nie dzierży dziewica w erze chrześcijańskiej, a szumnym frazesem zastępuje się obecnie dawną rzeczywistość. Cześć, oddawana kapłance, ustępuje miejsca zimnemu tylko przepisowi o potrzebie względów dla płci słabej. Pozostanie ona zawsze martwą literą, chociaż opiera się na pięknym gruncie humanitaryzmu. Dawną aureolę świętości, jaka otaczała kobietę, z biegiem czasu zastępuje walka

o równouprawnienie. Czy najdalej nawet idące w tym kierunku zdobycze zdolają kobiecie nagrodzić to, co straciła—wątpić należy, jak również nie można twierdzić ze słusnością, aby zmiana położenia i stanowiska kobiet wyszła wogóle społeczeństwu na dobre.

Zrozumiały to kobiety i długo jeszcze stanowią żywiół konserwatywny, opierając się reformom chrześcijańskim, jakkolwiek te znosiły wielożeństwo i dążyły do zatarcia znacznieszych przynajmniej różnic w położeniu społecznem i prawnem obojga płci.

Tyle można powiedzieć o stanowisku naszych prababek w epoce przedhistorycznej. Są to wiadomości skromne bardzo i niedokładne, lecz i źródła dziejowe z tego okresu czasu są szczupłe i w dziewięciu dziesiątych trzeba je uważać za wątpliwe.

II.

Czasy Mieczysława I, czyli wprowadzenie chrześcijaństwa do Polski, wysuwają na pierwszy plan obcą postać ko-

biecą. Jest nią Dąbrówka czeska, pracująca gorliwie nad krzewieniem wiary Chrystusowej w Polsce. Wpływowi jej ulega Mieczysław I; przywykli więc widocznie Polacy poddawać się wpływowi kobiet.

Typ Dąbrówki jest wprawdzie sympatyczny, lecz zupełnie nieswojski, tak, że wyróżnia się od ogólnego tła epoki. Dąbrówka przychodzi do Polski na czele całego legionu duchowieństwa i z poświęceniem pracuje nad rozszerzeniem wiary Chrystusowej, podczas gdy miejscowe kobiety stawiają nowej religii znacznie większy opór, aniżeli mężczyźni. We władczyni tej widzimy upostaciowane starcie się dwóch światów kobiecych: chrześcijańskiego i pogańskiego. Urzędownie zwyciężył świat chrześcijański, lecz prawdziwe zwycięstwo długo jeszcze pozostawało w rękach opozycji. Nawet sama Dąbrówka, mimo swego apostołstwa, często osobiście przychyliła się jeśli nie do praktyk zewnętrznych pogaństwa, to w każdym razie nie spełniała obowiązków chrześcijanki. Cóż dopiero mówić o całym ogóle kobiet?!

Koronowany pierwowzór kobiety polskiej X i XI w., pierwowzór dodatni, przedstawia nam Kunilda, żona Bolesława Chrobrego, a córka słowiańskiego pana, Dobromira. Oto, co o niej mówią dzieje: Bolesław Chrobry był człowiekiem gwałtownym, a w miłości dzikim prawie i niewstrzemięźliwym. Brał żony jedną za drugą i rzucał je potem, nie cofając się nawet przed gwałtami. Kunilda umiała i takiego męża utrzymać i ułagodzić, posiadając nieporównany czar i wdzięk kobiecy, oparty na bardzo silnej woli, połączonej z łagodnością. Cicha i skromna, jak dziecko, nie mieszając się nigdy w sprawy publiczne obcym, nie sięgająca po władzę otwarcie, nie upierająca się niecierpliwie przy swoim, nie mogła nigdy ściągnąć na siebie gniewu męża, choć był najbardziej rozgniewanym na innych. Dobrocią i łagodnością przeprowadzała wszystko, czego chciała i często nawet zyskiwała przewagę nad królem. Pobożna, szlachetna i wspaniałomyślna, jednała sobie w całym kraju gorącą miłość i szacunek, oraz licznych sprzymierzeńców i naśla-

dowców w dobrem. Częstoć dobroliwa ta pani ratowała skazańców od śmierci. Niejednokrotnie w znowie z dworską starszyzną wbrew królewskiemu wyrokowi, przechowywała skazanych w odległych zamkach. Gdy Bolesław po skończonej biesiadzie, wspomniawszy sobie owych rzekomo straconych, smutno się nad ich losem a swoją porywczoscią zadumał, wówczas królowa, głaszcząc swą miękką rączką jego pierś chrobą, zapytywała ostrożnie, czy miłoby mu było, gdyby jaki święty powskrzeszał z martwych te ofiary nieszczęśliwe? Na to pytanie odpowiadał zwykle Bolesław: „Nie mam nic tak drogiego w mych skarbach, czegobym nie dał, gdyby ich ktoś żywych powrócił z pogrzebu i ich potomków od hańby ocalił.”

Po takim oświadczeniu królewskiem zacna pani przyznawała się do czynu miłosierdzia i laski, rzucała się do nóg męża, prosząc o przebaczenie dla siebie i dla tych, co byli z nią w znowie. Bolesław, wzięwszy ją w objęcia i pocałował w czoło, własnymi rękami z ziemi podnosił i nietylko jej winę przeba-

czał, lecz owszem, taki dobry uczynek rozradowanem sercem pochwalał. Natenczas w skok posyłano konnego po więźniów, aby na oznaczony czas przybywali, a kiedy przybyli, prowadzono ich najpierw przed oblicze królowej, która ich napominała łagodnymi słowy. Zaczem wprowadzono ich do łaźni królewskiej, gdzie ich sam król trochę pokarcił, a napomniawszy, że potomkom tak świetnych rodów nie należało się kłaść występkiem — jednego złotem, drugiego darem, trzeciego jakimś zaszczytem uraczył, a tak wszystkich z wielką dla nich radością poodprawiał do domu.

Nigdy za podobny opór przeciw woli mężowskiej Kunildę nie spotykała najmniejsza przykrość, a kogo z rąk kata wydarła, ten nie spotykał przy życiu. Ale to pole miłosierdzia było jedynem, na którym działalność swoją rozwinęła, więc nietylko nie miał przeciwko niej Bolesław, ale owszem wzięczność prawdziwą odczuwał dla swojej małżonki i po każdym takim czynie kochał ją coraz goręcej. Żył z nią w miłości i zgodzie, której owocem było 5 dzieci; do-

chował jej wiary wbrew swemu obyczajowi aż do śmierci, a umierając, przez wysoką cześć dla niej, pierworodnego jej syna naznaczył na swego następcę.

Taką była Kunilda—pierwszy wyrażonej występujący typ kobiecy czasów zamierzchłych. Postać to królowej, a nie przedstawiliśmy wcale kobiet na skromniejszych stanowiskach społecznych. Tych trudno się w tak odległej epoce dopatrzyć, lecz śmiało rzec można, że podobnych do Kunildi było dużo.

Rola kobiet w Bolesławowskich, a nawet w późniejszych jeszcze czasach była bardzo uciążliwą. Polska prowadzić musiała ustawiczne wojny, pochłaniające prawie całkowicie siły rąk męskich. Do boju szli wówczas wszyscy, którzy zdolni byli dźwigać broń, a w każdym razie znaczna część nietylko rycerzy, lecz także kmieci bronila granic kraju i krew przelewała na polach chwały. W domu pozostawali zgrzybiali starcy i niedorostki, oraz kobiety. Te ostatnie prowadzić musiały całą gospodarkę, dbać o dobrobyt rodziny, czuwać i opiekować się starymi i dziećmi, a spełniały to za-

danie doskonale. Pod ich rządami rozwijała się zamożność w kraju, zakwitła rolnictwo, tak, że skutki wojen nie dawały się zbyt odczuwać. Wracający do domu rycerz znajdował wszystko, czego mu było potrzeba, przedewszystkiem zaś czułe serce, które za nim tęskniło, wierność, której mógł być pewien w zwykłych warunkach aż do zgonu.

Spełniając tak ważną rolę, zyskiwały też kobiety coraz więcej wpływów i znaczenia w rodzinie oraz w społeczeństwie; stały się wreszcie kierowniczkami nawy domowej, a poważnie zapracowane, nie miały czasu poddawać się pod władzę zmysłów i ulegać ich działaniu. Zdarzały się w tym kierunku pewne odskoki; były jednakowoż dość rzadkie, tak, że wiarołomne kobiety stanowiły raczej karykaturę, nie zaś typ swojej płci. Wprawdzie dzieje zapisują bardzo charakterystyczny objaw gromadnej zdrady małżeńskiej, popełnionej przez kobiety, jaki wydarzył się za panowania Bolesława Śmiałego, lecz przyczyna jest tutaj raczej natury społeczno-ideowej, nie zaś zmysłowej.

Do przedmiotu tego powrócimy jeszcze w dalszym ciągu, na razie zaś zajmmy się porządku chronologicznego.

Po śmierci Bolesława Chrobrego objął rządy Mieczysław II, a równocześnie też cały kraj stał się widownią wewnętrznych waśni i silnych starć pomiędzy dwoma istniejącymi stronnictwami: rycerskim czyli postępkiem i chrześcijańskim, a ludowem, czyli zachowawczem. Stronnictwo ludowe występowało głównie w obronie własnych swobód przeciw przewadze rycerstwa i szlachty, których dłoń coraz bardziej ciężać mu zaczynała. Do walki tej mieszało się także sporo pierwiastku religijnego, gdyż lud, pomimo dość dawnego przyjęcia chrztu, przecież nie mógł zapomnieć pierwotnych swoich wierzeń i w skrytości hołd składał pogańskim bożyszczom, jakkolwiek równocześnie modlił się po świątyniach chrześcijańskich.

Mieczysław II z sympatjami swemi stał przy stronnictwie ludowem i jakkolwiek wielu niechętnych czyni mu liczne zarzuty, dodając nawet przydomek Gnuśnego, to jednak sprawiedliwość naka-

zuje zarzuty te odeprzeć, gdyż w naturze Mieczysława tkwiło ogromnie dużo prawdziwego bohaterstwa i wielkości. Zrozumiał on spuściznę duchową Chrobrego i pragnął oprzeć się na szerokich masach narodu, patrząc niechętnem okiem na coraz bardziej wzrastające wpływy duchowieństwa i rycerstwa. To stanowisko przyczyniło mu wiele kłopotów, pod których brzemieniem upadł w końcu, złamany, nie mogąc mimo osobistej dzielności odwrócić ciosów, godzących zewsząd w Polskę.

Na takim tle historycznym rysują się wyraziście dwie postacie kobiece. Są to żony Mieczysława II: Dąbrówka, pochodzeniem Słowianka i Ryksa, Niemka, córka Ezona, palatyna Renu, a siostra cesarza Ottona. Obydwie te żony znajdowały się równocześnie przy boku Mieczysława: Ryksa, poślubiona według obrotu chrześcijańskiego, Dąbrówka zaś według pogańskiego. Tak Ryksa, jak Dąbrówka brały udział w walce stronnictw i może w znacznym stopniu wpływowi tej drugiej przypisać należy zdecydowany kierunek polityki ludowej Mie-

czysława. Ryksę dla jej arystokratycznych pojęć, wyniosłości, knowań i konszachtów z Niemcami znienawidziło całe społeczeństwo, podczas gdy Dąbrówkę ukochał serdecznie naród, odwzajemniając się za jej sympatyę i pomoc w coraz większej niedoli.

Postać to bardzo wybitna i bardzo świetlana. Miłość wyniosła ją ze sfer ludowych na tron i miłość ta snuje się jedwabną nicią przez całe jej życie i opromienia każdy jej czyn, nadaje jej moc i potęgę wielką. Pod zaczarowaniem technieniem miłości nie upada nigdy na duchu ta półpoganka, półchrześcijanka i krzepi zawsze ukochanego swego Mieczysława, który wzamian za to oddał jej niepodzielnie serce swoje.

Dąbrówka — jak słusznie powiada Kaczkowski — ważną musiała grać rolę we wszystkich ówczesnych sprawach dworskich i politycznych. Była opiekunką przywódców stronnictwa ludowego, jej mieszkanie służyło im za miejsce schadzek, a w toczącej się wówczas walce, praktykach i knowaniach okazuje się ona i szczęśliwą i zręczną, bo zwycięża

nakoniec na wszystkich polach swoją rywalkę, Ryksę. Są nawet wieści, że wyniosła siostrzenica cesarzów jeszcze za życia męża przed tą rywalką uciekła z kraju.

Trudno dokładnie i ściśle odmalować postać Dąbrówki, musiała jednak być bardzo piękną, posiadać bardzo silny charakter, duszę podniosłą i gorącą, umysł prawdziwie wybitny, skoro dokonała tylu zwycięstw i skoro władała nie tylko sercem Mieczysława, ale sprawami całego narodu.

Inną zupełnie była Ryksa. Tradycya narodowa nazywa ją Niemką złą, surową, gwałtowną, chciwą, która pragnęła naród przerobić na modłę niemiecką, a że ta tradycya dużo zawiera w sobie prawdy, dowodzi choćby tylko ten fakt historyczny, że Ryksę po śmierci Mieczysława II wyгнаł z kraju nie lud, ale właśnie rycerstwo i szlachta, t. j. jej własne stronnictwo.

Brak tutaj znowu danych ścisłych do odtworzenia postaci kobiet ze sfer średnich lub niższych tego czasu, posługując się więc tylko metodą wnioskowania,

przypuścić trzeba, że były podobne do Dąbrówki, która zresztą nie rodziła się z koronowanych rodziców, nie miała w kolebce ani jedwabiów, ani złotogłowiu. Nie będzie to chyba zatem fantazyja, jeśli uznamy za słuszne twierdzenie, iż prababki nasze tamtych czasów posiadały umysł, serce i dłoń silne, że bez praw pisanych, wywierały wpływ w każdej dziedzinie życia społecznego, samowładnie zaś prawie dzierżyły berło w państwie domowego ogniska. Na ogół rzecz biorąc, stwierdzić tu trzeba jeszcze fakt taki, że ówczesne kobiety nie sympatyzowały wogóle z nowymi prądami, dlatego także, iż uważały je za obce i zimne, a skłaniały się więcej do ludu, który zachowywał dawne tradycje, z dziewiczym kapłaństwem i czcią dla tego stanowiska, tradycje, tchnące może nieraz dziką, ale zarazem głęboką poezją, unoszące ich fantazyę w krainę dziwnych cudów, dokonywanych w ciemnych głębinach lasów, pośród starych pogańskich uroczysk. W nowych reformach nie widziały żadnej dla siebie korzyści, bo nawet owo rzekome zniesienie przez chrze-

ścijaństwo wielożeństwa było właściwie tylko znikomą formą. Istota rzeczy i treść pozostała i nadal w niezmienionej postaci. Mężczyźni, nie mogąc równocześnie pojąć kilku żon podług obrządku chrześcijańskiego, pojmowali je podług pogańskiego, lub wprost brali nieprawie kochanki, a zresztą i to wszystko nie było potrzebne.

Porzucanie jednej żony po to, żeby później poślubić zupełnie legalnie drugą, a nawet trzecią i t. d. nie należało bynajmniej do rzadkich wyjątków, to też nasze prababki z zupełnie słusznej wychodziły zasady, jeśli stosunek swój do mężczyzny i pozycję swoją w rodzinie oprzeć pragnęły nie na jakiegokolwiek bądź formie prawnej, ale wyłącznie na uczuciu — i daleko silniejszych węzłach moralnych. Znaleźć je mogły i odszukiwały tak dobrze w dawnych tradycjach, jak i w tem, co burzyciele na ich miejscu stawiali.

Wspominaliśmy już, że w dawnej Polsce panowało wielożeństwo i to nie tylko w zamierzonych przedhistorycznych czasach, ale długo jeszcze po wprowadzeniu

chrześcijaństwa. Otóż panowanie Kazimierza Odnowiciela usuwa to wielożeństwo prawie zupełnie, mimo niezadowolenie stronnictwa ludowego, popieranego stale, przez cały ciąg swego istnienia przez wszystkie niemal kobiety polskie. Tylko taktownemu, sprawiedliwemu i wyrozumiałemu postępowaniu Kazimierza, tylko popieraniu przez niego tego stronnictwa, przy równoczesnem kokiętowaniu rycerstwa, zawdzięczać należy utrzymanie pokoju i fakt, że skołatany wojną domową kraj odpoczął wreszcie, zagospodarował się i wzmocnił.

Zapanowały nawet dość przyjazne stosunki pomiędzy szlachtą i ludem, a pomostem niejako, na którym spotkały się ze sobą te dwa walczące na śmierć i życie obozy, były znowu kobiety, względnie zawieranie małżeństw. Szlachta i rycerze żenili się z córkami kmieci, i naodwrot, synowie kmieci brali córy szlacheckie. Pochodziło to stąd, że rycerstwo było jeszcze nieliczne i brakowało nieraz dla szlachezca córki szlacheckiej, a następnie stąd, że uboga szlachta potrzebowała nieraz poprawić swój stan

materyalny przez połączenie się z możną rodziną władcy lub kmiecia. Stopień umysłowego rozwoju i oświaty nie stawał w tym wypadku na przeszkodzie, gdyż w owym czasie jednakim był tak u ludu, jak i u szlachty.

III.

Takie i tym podobne stosunki zastały czasy Bolesława Śmiałego. Kraj był znowu widownią ustawicznych morderczych wojen, zwycięskich wprawdzie i świetnych, bo prowadzonych przez genialnego niemal człowieka i kierownika nawy państwowej, ale bezużytecznych, niestety, w swoich skutkach. Przypisać to należy fermentowi wewnętrznemu i zbyt wielkiemu wzmożeniu się w znaczenie stanu rycerskiego, który zawsze na pierwszym planie stawiał potęgę Kościoła i podporządkowywał jej dobro i pomyślność kraju.

Bolesław Śmiały odziedziczył duchowy spadek Chrobrego i w polityce swej wewnętrznej pragnął oprzeć się na szerokich masach ludu. Zabrakło mu nie-

stety organizatorskiego talentu pradziada, okazał się zbyt porywczym i krewkim, zbyt bezwzględny i samowładny, z biegiem czasu nieznoszącym najmniejszego oporu dla swej woli, co doprowadziło go do znanego zatargu z biskupem św. Stanisławem. Zbrodnia ta była w następstwie — jak wiadomo — przyczyną jego upadku. Wielki ten mąż runął z piedestału swej potęgi, podcięty jak dąb w swych posadach przez kłatwę. Zwyciężyła go moc nowego prądu, a z nim razem poszła do grobu i wielka tradycja czysto narodowego ducha, wielka jego przyszłość i świetność najpotężniejszego wówczas słowiańskiego plemienia. Idea Chrobrego została pogrzebaną, indywidualny rozwój społeczeństwa polskiego ustąpił miejsca szablonowi zachodnio-europejskiemu, który później tak niefortunnie okazał się i zgubnym.

Upadek Bolesława Śmiałego stał się zarazem śmiertelnym ciosem dla stronnictwa ludowego.

Podniosło ono raz jeszcze głowę za czasów Kazimierza Wielkiego, dzięki poparciu i opiece tego władcy, lecz były

to tylko bezsilne już szamotania, były to tylko wspaniałe błyski dogasającego, a niegdyś tak potężnego ogniska.

Okres Śmiałego, stanowiąc punkt zwrotny w życiu stronnictwa ludowego, dał także sposobność rozgłosnemu przemówieniu kobiet, które tak jasno i wyraziście, jak nigdy przedtem i nigdy już potem, zaznaczyły swoje stanowisko, przyspieszając pośrednio koniec dawnego ustroju i początek nowej ery.

Rzecz się tak miała: Bolesław Śmiały pociągnął z rycerstwem na Ruś, do Kijowa. Sprawa, która go tam zagnała, pomyślnie już została załatwiona, lecz Bolesław nie wracał. Tymczasem w kraju garstka szlachty wraz z duchowieństwem dopuszczała się ucisku na ludzie, który, zniecierpliwiony wreszcie, postanowił się bronić. Lud nie miał zamiaru wywoływać zbrojnej i krwawej rewolucji, chciał tylko **Wielka Parafia** **W Chrobroszczy** **No** posiadać dość potęgi, aby się z nim poważnie liczone.

Porozumienie się i zmowa niezadowolonych były łatwe. Rozpoczęto od spraw małżeńskich i ślubów, którym chciano

powrócić dawną formę i obyczaj. Czynnych sprzymierzeńców na tym punkcie znalazł lud w szlacheckich i rycerskich kobietach tem snadniej, że przez lata całe mężów i młodzieży nie było w domu i że krążyły po kraju wieści, jakoby roz hulane rycerstwo w Kijowie nurzało się w miłosnej swawoli i łamało wiarę małżeńską. Powstała tedy jedyna może w całych dziejach manifestacja natury społeczno-politycznej, przybrana w szaty erotyzmu. Ruch ten objawiał się początkowo pomału.

Jakaś zrazu rycerska matrona, której córka upodobała sobie kmiecego syna, dała się ugiąć rozkochanej parze i w nieobecności męża zezwoliła na związek małżeński. Wobec oporu ze strony krewnych i wobec niechęci duchownego w udzieleniu ślubu, odprawiono wesele bez księdza, bez zezwolenia kanonicznego, bez kościelnego ślubu—na sposób pogański. Przykład działał zaraźliwie. Słomiane wdowy rycerskie, które prawdopodobnie od dawna już wzdychały do związków małżeńskich z synami kmieci, lecz z obawy przed opinią publiczną powstrzy-

mywały czas jakiś swoje zapaly, teraz poodprawiały wesela. I cała Polska odbywać się poczęła bez kościoła i księdza w sprawach związków małżeńskich.

Nie było to ogólne rozpasanie, jak chcą niektórzy dziejopisarze, ale zwycięstwo zasad społecznych, reprezentowanych przez stronnictwo ludowe. Być może, iż tam, na dnie kwestyi, kryło się w wielu wypadkach nieco czysto fizjologicznej natury pierwiastku, w każdym jednak razie fakty takie uważać należy za objawy sporadyczne, nie zaś ogólne.

Zdradzeni mężowie dowiedzieli się wreszcie o losie swoim i zapalali strasznym gniewem. Zostawili więc króla i powrócili z Kijowa do domu, skoro wieści z kraju przyoblekły się w cokolwiek realniejsze kształty. Gniew zdradzonych zwrócił się głównie przeciw t. zw. uwodzicielom, żonom zaś swoim przebaczyli, byle tylko wróciły na łono rodzinnego ogniska. Cóż mieli innego uczynić, kiedy przekonali się, iż rywalizować muszą o względy kobiet i są do zastąpienia w każdej chwili przez innych?!

Okoliczność tę umiały wyzyskać ko-

biety na własną korzyść, zdobywając władzę nad mężczyznami. Od tej pory wchodzi romantyzm do stosunków obojga płci, od tej też pory błędne rycerstwo grasować poczyna i w Polsce, choć długo nie mogło się przeschęścić z zachodniej Europy, nie znajdując u nas dostatecznie żyznego dla siebie gruntu.

Upadek Bolesława Śmiałego—powtarzam to raz jeszcze z naciskiem—stał się ostatecznym ciosem dla stronnictwa ludowego. Zginął stargany sztandar przedwiekowych tradycji, a więc i kobiety musiały teraz poszukać innego, względnie przyjąć ten, jaki im narzuciły okoliczności — sztandar rycersko-szlachecki. Dawne wspomnienia znajdowały odtąd oddźwięk w rozbującej fantazyi niewiast i w płodach tej fantazyi, lecz gruntem, o który oparły się teraz, idąc przez życie, stała się rodzina. Stały więc silnie na jej straży nasze prababki, streszczając w tej nowej działalności wszystkie swoje ideały.

I takimi już pozostały aż do naszych czasów. O ile pierwotnie kobiety broniły zaciekle idei ludowej, odrzucając

zasadniczo i bez żadnych zastrzeżeń wszystko, co niosły z sobą nowe prądy, o tyle teraz znowu, po zupełnem bankructwie tradycyi pogańskiej, chwyciły się gorączkowo apostołstwa chrystyanizmu i jego zasad.

Wrogiem dla kobiet naszych następnych epok stawał się każdy, kto ośmielił się stanąć na drodze tym prądom w ich zwycięskim pochodzie.

Stwierdzić tutaj zatem znowu przychodzi znany zresztą już skądinąd konserwatyzm kobiety polskiej, lecz konserwatyzm w znaczeniu dodatniem, bo starający się zawsze o utrzymanie tego, co uznały za dobre, uczciwe, wzniosłe, szlachetne, wielkie i święte. Jest to konserwatyzm w imię zasad i idei, nie zaś egoizmu i interesu.

IV.

Przez długie jeszcze czasy dość wolnomyślnie zapatrywano się na kwestye małżeństw. Rozwody i zawierania związków w blizkiej rodzinie były to kwestye na porządku dziennym, spotykały nawet

poparcie ze strony duchowieństwa, zainteresowanego w tej sprawie podwójnie, dopóki nie wprowadzono celibatu.

Władysław Herman przed pojęciem Judyty, córki króla czeskiego, miał już żonę, niskiego zdaje się pochodzenia. Małżeństwo to, choć prawdopodobnie bez wiedzy kościoła zawarte, uznano za prawomocne, skoro urodzony zeń syn, Zbigniew, posiadał wszelkie przywileje, należne dziecku królewskiemu. Mimo to, sami duchowni zniewolili Władysława Hermana do zerwania tych związków małżeńskich.

Podobny stan rzeczy, w połączeniu z praktykowanym ciągle i tolerowanym, choć prawnie zakazanym wielożeństwem, znosiły kobiety dość spokojnie, a burzyć się przeciw niemu zaczęły dopiero za Zygmunta Augusta; przynajmniej dotychczas znane ślady historyczne takie wydają świadectwo.

Były to czasy rozbujania się reformacji. Otóż w czasie tym ex-generał Kapucynów, Ochinus, wygłosił kazanie w okolicy Krakowa, w którym otwarcie namawiał do wielożeństwa. Obecne na

kazaniu kobiety uniosły się gniewem i obrzuciły mówcę kamieniami.

Stanowisko kobiety w rodzinie polskiej XIII-go wieku i następnych, tak mniej więcej maluje Kaczkowski na podstawie badań źródłowych: Rządy rodziny sprawował właściwie mąż, ale się dzielił niemi zazwyczaj z żoną. Stosunek męża do żony najlepiej określają utarte w naszym języku wyrazy „pan i pani” i „państwo,” a jeszcze dokładniej przedstawiały już dzisiaj wyraz „połowica,” który dawnymi czasy przez samego męża nadawany był żonie.

Jakoż w samej istocie żona była połowicą we wszystkim i do wszystkiego. Na głowie męża spoczywał zarząd majątku, służba publiczna i reprezentacja rodziny za domem, na głowie żony gospodarstwo domowe, wychowanie dzieci, piecza około wszystkich, którzy w jakim-bądź stopniu do rodziny należeli i przy niej mieszkali, a wreszcie reprezentacja rodziny w domu. Mąż był panem rodziny, majątku i domu, ale żona była tego wszystkiego panią. Żona ulegała rozkazom męża i nazywała go w owe czasy

„mój mąż i pan,” ale natomiast wszystko inne, co żyło w domu, nazywało i uznawało ją „panią.” Powaga pani domu pod tym względem była tak wielką, iż nawet siwowłosa staruszek, powszechną czcią otaczany wuj, stryj, albo dziadek, poddawał się z uszanowaniem pod jej rozkazy w domu, a całowany przez nią w kolano lub ramię, całował nawzajem jej rękę i mawiał: „Jak pani każe, tak będzie.”

Każdy roztropny mąż szanował taką powagę żony, w niczem nie uszczuplał jej władzy, w wielu drobniejszych względach sam się jej poddawał i wtajemniczał żonę we wszystkie sprawy rodzinne.

Było to nawet koniecznie potrzebne, bo mąż, zawsze żołnierz, a przytem jeszcze urzędnik królewski, wojewódzki albo powiatowy, często wydalal się z domu, niejednokrotnie przez całe lata był w tym domu tylko gościem. Natenczas żona zastępowała go w gospodarstwie i zarządzała wszystkimi sprawami rodziny.

Kobiety nasze, osobiwie w epokach długoletnich wojen, albo zamieszek do-

mowych, zastępowały nieraz swych mężów przez lat kilkanaście, zawiadując rodziną i kierując wszystkimi sprawami majątkowymi. Mężowie, powróciwszy do domu, znajdowali wszystko w takim samym porządku, w jakim zostawili, częstokroć nawet w daleko lepszym, bo podczas ich niebytności brakowało tych, którzy daleko lepiej umieją tracić, niżeli oszczędzać. Przypadkowo przez Kallimacha zachowane zdania Grzegorza z Sannoka świadczą, że w czasach dawniejszych, mężowie, zajęci głównie sprawami publicznymi, poruczali zawsze swym żonom rządy domowe i majątkowe. To zajmowanie się gospodarstwem męskiem zniewalało kobiety nawet do przyjęcia prawie zupełnie męskiego ubioru i to do tego stopnia, że w wieku XIV kobietę od mężczyzny odróżniała na pierwszy rzut oka tylko lniana podwika.

Ta potrzeba zajmowania się gospodarstwem męskiem nakłaniała kobiety do przyjęcia też odpowiedniego kierunku kształcenia się, skąd poszło, że do ostatnich nawet czasów, dokładna umiejętność gospodarstwa w systemie kształ-

cenia kobiet ważną odgrywa rolę. Znanym jest powszechnie fakt, że królowa Jadwiga równie dobrze pamiętała o Akademii krakowskiej, jak o słoninie dla pana kanclerza Zakliki. Za królową Jadwigą poszły też i inne najwyższe domy w Polsce.

Taką samą, jak w rodzinie, była też powaga kobiety i na zewnątrz. Na poparcie tego twierdzenia przytoczyć można bardzo liczne przykłady z dziejów, wystarczy jednak przeczytać wyjątek ze „Szkiców historycznych” Karola Szajnochy, wydany w naszych książeczkach pod tytułem „Wojna o cześć kobiety,” a przekonamy się, że naród cały gotów był przelać krew w obronie dobrej sławy królowej Elżbiety, siostry Kazimierza Wielkiego.

V.

Dotychczas widzieliśmy tylko kobiety z domów panujących, arystokratycznych lub szlacheckich; jakież jednak obrazem roztoczą przed nami miasta? O odleglejszych ich dziejach trudno cokolwiek

powiedzieć, za to w czasach dzielnicowego rozbitcia po Bolesławie Krzywoustym charakter ich zaznacza się wybitnie, niestety jednak niezbyt sympatycznie. Mieszczaństwo w Polsce było—jak wiadomo—ludnością napływową, głównie i przeważnie pochodzenia niemieckiego, utrzymywało też ścisłe stosunki z Hanżą i za jej możną pomocą sięgało drapieżnymi ramionami aż do Nowogrodu i Moskwy. Drobne miasteczka pozostawały w ścisłych stosunkach z większymi i tak się tworzył jeden silny nierozwalny łańcuch, jeden związek, czyli inaczej mówiąc państwo w państwie. Handel cały był monopolem miast i stąd płynęły ogromne korzyści, mienie mieszczaństwa rosło, jak na drożdżach.

Z bogactwem razem poszedł w parze ogromny zbytek i swawola. Owoczesne mieszczańki nie umiały zbytkowi w strojach zakreślić żadnej granicy, ubierały się w same jedwabie i złotogłowa, w perły, złoto i drogie kamienie. Bieliznę kazały sobie szyć z najdroższych płócien, łoża obwieszały jedwabnymi kotarami, a nawet nowonarodzone dzieci owijały

w jedwabie. Bogatsze domy mieszczańskie niezmiernie były ludne. Oprócz sług bawiło w nich pełno przyjaciół i przyjaciółek, nie licząc już częstych, z zagranicy przybywających gości handlowych. Na ucztach mieszczańskich śpiewacy najrozpasańsze śpiewali pieśni, kuglarze popisywali się w sposób zupełnie nieprzyzwoity, a błazny sprośne wymyślali błazeństwa. Patrzyli na to mężowie ze swemi żonami i córkami i bynajmniej ich to nie raziło. To też kobiety do najwyższego stopnia były zepsute, zajmowały się tylko strojami i tonęły formalnie w swawoli. Żona straciła, co mąż zarobił, tak, że częstokroć niejeden z nich wolał osobiście zużytkować owoce swej pracy, pozostawiając żonie otwartą drogę do własnego przemysłu.

Najohydniejszą ze wszystkich była rozpusta ówczesnej czeladzi rzemieślniczej. Poprzymosili oni z dalekich zakątków Niemiec obyczajnie iście pogańskie. Wiążąc się z niewiastami w śluby, przepisom kościelnym zupełnie nieznane, odprawiali z nimi poniedziałki bahanckie

i nawet w zupełnie zniemczonym podówczas Krakowie, stanowili osad, bardzo niemiłej natury. Pod względem ubiorów, mocno zaniedbanych, stanowili przeciwieństwo do reszty mieszczaństwa.

Takiemi były miasta aż do końca niemal XV wieku. Opuszczam tu, rozumie się, inne ich strony i cechy obyczajowe, a notuję tylko to, co się łączy ściśle z losem i stanowiskiem kobiety, jako rzecz w danej chwili najbardziej nas obchodząca. Kwiateczków byłoby więcej, gdyby można o nich tutaj mówić; przekracza to jednak zakres niniejszej pracy. Rysy te świadczą, że wpływ niemiecki na Polskę był nader zgubny, a choć objawiał się głównie w stosunkach miejskich, nie pozostał przecież bez śladu i wśród innych sfer społeczeństwa, boć z miastami stykały się czasem także wsie. Młodzież szlachecka znajdowała w miastach źródło zepsucia, łatwą sposobność tracenia majątku i zdrowia...

VI.

Schyłek wieku XIV i początek XV stał się bardzo ważną epoką w życiu na-

szych prababek. Znajdują one upostaciowanie swoich cnót i silnego charakteru, oraz walki z naturalnymi porywami serca i namiętności, walki, zakończonej zwycięstwem szlachetnego, duchowego pierwiastku; upostaciowanie to znajdują w królowej Jadwidze. Jest ona ideałem ówczesnej kobiety, wzorem, ale rzecz dziwna, zarazem jej wiernym typem.

Znaną jest powszechnie z dziejów tragedya serca młodziutkiej tej córki Ludwika Węgierskiego i Elżbiety Bośniaczki. Jadwiga, kochając Wilhelma austriackiego, będąc od dawna jego narzeczoną, uważając się niemal już za żonę ukochanego, urodziwego młodzieńca, czyni poświęcenie ze szczęścia całego życia w imię idei, składa serce swoje i najpiękniejsze młodzieńcze marzenia na ofiarniczym ołtarzu wielkości swojego kraju i poślubia Władysława Jagiełłę, choć odczuwa i fizyczny i moralny wstręt do na pół zaledwie ucywilizowanego Litwina, władcy pogańskiego.

Nie obyło się tutaj bez chwilowych protestów zwykłej ludzkiej namiętności,

bez chwilowych słabości, a nawet upadku woli i ducha, bez zapomnienia o wielkich celach na korzyść osobistego uczucia, lecz w końcu tryumf odniosła wyższa idea nad egoizmem miłości. Być może, iż nacisk ze strony zdolnych polityków i ówczesnych polskich mężów stanu pomógł młodzieńczej królowej do odniesienia zwycięstwa nad sobą, być może, że inaczej Jadwiga wraz z sercem byłaby oddała i rękę Wilhelmowi, ale właśnie dlatego idzie od jej całej postaci potężny strumień ciepła, właśnie dlatego, pisząc dzieje kobiety polskiej, trudno nie zwrócić z rozmiłowaniem gorącem oczu w stronę Jadwigi, tego najidealniejszego i najwspanialszego pierwowzoru naszych prababek. Bez niej psychologiczny obraz nie byłby skończonym, ona sama jedna starczyłby mogła nietylko za drogowskaz, lecz także za charakterystykę całej epoki.

Oto jeden z epizodów dramatu, wiążącego się z dziejami Jadwigi: Małżeństwo z Jagiełłą postanowiono, młodociana królowa nakazała już milczenie sercu, stłumiła ból rozstania na wieki, uto-

nęła niemal w cichej rezygnacji i zda się ze spokojem oczekiwała tego, co przyjść miało nieodwołalnie. Zgodziła się na wszystko, ale Wilhelma nie zapomniała. To było ponad siły dziewczęcia. Wilhelm przyjechał do Krakowa, więc zamek otoczono strażą. Nie wierzy temu zrazu Jadwiga, a przekonawszy się, że tak jest istotnie, zrywa się i wybiega.

— Puśćcie mnie do Wilhelma!—woła.

— Nie puścimy—brzmi nieśmiała, ale stanowcza odpowiedź senatorów.

Wówczas młoda królowa przebiega schody, wrywa topór z rąk jednego ze straży, chwyta go oburącz i z męską siłą uderza w bramę. Brama wnet stoi otworem, Jadwiga może wyjść, gdy w tej chwili zastępują jej drogę sędziwi starcy, dygnitarze krajowi i ślaniając się do nóg młodej władczyni, mówią:

— Pójdziesz, gdy zechcesz i gdzie zechcesz, królowo, ale pierwej wysłuchaj!

Zatrzymała się u progu dziewczica i uległa nie wymownym słowom, nie argumentom rozumu starców, lecz konieczności, którą uznała za słuszną, tej ko-

nieczności, co niby Chrystusowi na Golgocie włożyła w rękę kielich goryczy i kazała go wypić aż do dna, wysączyć aż do ostatniej kropelki dla wielkich, wzniosłych i świętych celów. Jadwiga pozostała na zamku, a opisany powyżej epizod był ostatnim jej samolubnym porywem serca, ostatnim odruchem dążenia do własnego szczęścia. Odtąd nie miała już nic dla siebie, a wszystko dla społeczeństwa.

Niektórzy dziejopisarze mówią, a twierdzą niechętni tej wspaniałej postaci naszej ukoronowanej prababki, że stosunek Jadwigi do Wilhelma przekroczył granicę zwykłej, idealnej miłości. Fakt ten nie jest wprawdzie dowiedzionym, gdyby jednak istotnie miał miejsce, to i tak w niczem nie może obniżyć czci, jaką wszystkie pokolenia, aż do ostatniej doby naszej, otaczają Jadwigę. Gdyby nie była słabą, nie byłaby kobietą, gdyby nie umiała gorąco kochać, nie byłaby zdolną do poświęceń, gdyby w sercu jej nie rozegrała się tragedia egotyzmu i jak rękawiczki zmieniała łatwo przedmiot swoich osobistych uczuć, byłaby

chorobliwem zjawiskiem, albo potworem. Tylko taka, jaką się przedstawia, jest Jadwiga wielką, tylko taka stanowi typ wierny, zgodny z prawdą życiową, nie zaś wytwór imaginacyi rozromantyzowanych, anemicznych powieściopisarzy z końca XVIII i początku XIX wieku.

Jadwiga poślubiła Jagiełłę i chociaż z początku nic prócz wstrętu nie odczuwała dla swego męża, przecież jednak była dlań idealną żoną. Pocięchy i radości w życiu szukała w czynieniu dobrze, ile mogła, i ponad możność nawet. Znaną jest, jako krzewicielka oświaty; wiekopomne i nigdy nie zapomniane jej zasługi — to uniwersytet krakowski, po za którym cały szereg długi najrozmaitszych instytucyi humanitarnych, oraz kościołów i fundacyi religijnych jej zawdzięcza swoje powstanie.

Nietylko cele ogólne, szerszej użyteczności publicznej, ale tysiące i miliony osób korzystało z prywatnej szkatuły Jadwigi. Kiedy zabrakło funduszów, nawet kosztowności i ozdoby kobiece szły na najrozmaitsze daniny i jałmużny. Ona sama ubierała się jak najskromniej,

prawie ubogo, a życie jej—to szare pasmo trosk, smutków i zawodów, to stargane przedziwo marzeń młodzieńczych, bez nagrody we właściwym tego słowa znaczeniu, chyba, że zadowolenie wewnętrzne poczytywać będziemy za tę nagrodę.

Związek małżeński, przeciwny głosowi serca, nie wyczerpał jeszcze zupełnie wszystkich cierpień Jadwigi. Jeszcze się ani w części nie wypogodziło niebo jej życia po stracie Wilhelma, a już się nowemi, daleko czarniejszemi zaczęło przyoblekać chmurami. Oto pod niebytność Jagiełły plugawa potwarz zaczęła roznosić wieść, jakoby Wilhelm przybył do Krakowa tajemnie, bywał na zamku, za cudzoziemskiego przebrany kupca i nocą zakradał się do komnat Jadwigi. Powrócił zdawna już podejrzliwy Jagiełło, w potwarz uwierzył i piekło zrobiło się w zamku. Jadwiga wprawdzie zdołała przekonać Jagiełłę o swojej niewinności, lecz nie stało się jeszcze zadość opinii ogółu. Naród tak wielbił swoją władczynię, że plama na jej dobrem imieniu bolała go i paliła

wstydem tak, jakby to była plama całego społeczeństwa. Oczyścić się musiała królowa za każdą cenę, i w tym swoim kłopotcie poszła po radę i pomoc do sędziwego, zacnego Jaśka z Tęczyna.

— Przysięgnij mi, miłościwa pani,— powiedział Jaśko,— żeś jest niewinną, a wtedy ja przysięgnę za ciebie i inni przysięgną.

Jadwiga przysięgła.

Zwołano sąd. Świetny i wielki to był sąd, a drugiego takiego nie zapisały już dzieje. Królowa potężnego narodu zesłała do znaczenia pospolitej niewiasty, najwybitniejsi mężowie wystąpili w jej obronie. Powołano też potwarcę Gniewosza. Jaśko z Tęczyna wystąpił przeciwko niemu samosiódm i przysięgł, a z nim i sześciu innych przysięgło. Prócz tego stanęło dwunastu błyszczących rycerzy i oświadczyło sądowi, że są gotowi krew swoją przelać w obronie niewinności królowej. Gniewosz wlaź pod stół i odszczekał swoją potwarz, jak pies. Ten akt uroczysty sprawił w narodzie ogromne wrażenie. Ukochana jego kró-

lowa wyszła jako gwiazda poranna w przedświtowej niewinności i blasku.

Akt ten miał znaczenie bardzo ważne dla stanowiska wogóle wszystkich kobiet. Okazało się, jak pierwszorzędną wagę przykładają wszyscy do czystości płci niewieściej.

Oczyściła się wprawdzie Jadwiga tym publicznym sądem z zarzutu, ale znowu nie na długo. Jej bezpłodność miała być znakiem Bożym, świadczącym o winie. Dopiero przy końcu życia, kiedy powiła córkę, uwierzono zupełnie.

Lwia część zasług Jagielly jest właściwie dziełem Jadwigi; lecz nie szukała ona nigdy z tego rozgłosu i wszystko przypisywała mężowi. Wzorową była żoną pod każdym względem. Zrozumiała wybornie stanowisko chrześcijańskiej małżonki, a mogąc uzyskać przewagę nad mężem, nigdy tego nawet nie zapragnęła, przeciwnie, starała się go wykształcić, umoralnić i podnieść.

Wobec tego pierwowzoru królewskiej niewiasty, jakżeż wyglądały nasze prababki na skromniejszych stanowiskach społecznych? Na podstawie źródeł tak

określa ich charakter Kaczkowski: „Ciche i skromne, a przecież wspaniałe i nadzwyczajnie poważne, pobożne do najwyższego stopnia, a bez bigoteryi, której podówczas wcale nie znano, królowe na swoich zamkach, a czynne i pracowite przez całe życie—oto ich obraz.”

To samo, co o zamkach magnatów mówi Kaczkowski, zastosować trzeba i do dworów szlacheckich, ba, nawet do chat zaścianków i do sfer włościańskich. Stosunki te panują przez cały wiek XV, połowę XVI, aż dopiero w późniejszych czasach wkłada się z Zachodu, głównie z Niemiec, zepsucie obyczajów, które jednakowoż dotyka więcej sfery wyższe, zbliżone do stolicy i dworu królewskiego. Patryarchalny obyczaj dawny zachowuje się po dworach aż do ostatnich czasów.

VII.

O podziale zajęć, trudów i obowiązków pomiędzy męża i żonę mówiłem już poprzednio i wszystko to w całej rozcią-

głości odnieść należy także do epoki Jagiellońskiej.

Niewiasta rycerska w tym okresie czasu, choćby najzamożniejsza, ubierała się w domu nadzwyczaj skromnie. Nie brakowało jej sukien bogatych i błyszczących klejnotów, owszem, miewała ich dosyć. Jakoż gdy wystąpiła na jakiej uroczystości lub na pokojach królewskich, wyglądała okazale. Miała wtedy na sobie suknię z najprzedniejszych aksamitów weneckich, z jedwabnego adamaszku lub złotolitej materyi, obszywaną zazwyczaj strusiami piórkami, perłami i drogocennymi kamieniami, a długi jej ogon szumiał za nią po kobiercach adziamskich, rozesłanych na ziemi. Na tę suknię zarzucała, wedle pory roku, albo rantuch, czyli obercuch, nazywany także ormantel (bywał z rozmaitej materyi—na lato z cienkiej wełnianej, prawie całkiem przejrzystej, po końcach przetykanej złotem, na jesień i zimę z aksamitu, u uboższych z przedniego sukna) tak zwany bawoli, cienki, jak tkanka pajęczna, albo szubkę krótką, przepyszną z purpury lub aksamitu, ku-

nami lub sobolami podbitą, albo gronostajami, obróconą na zewnątrz. Suknia jej, której kształt (kształt był to stanik czyli po dzisiejszemu gorset, ale nie rodzaj ubioru, ani też ubranie sukni) był zazwyczaj haftowany złotemi nićmi, albo takimiż drutami ściśnięty, była ujęta w pasie tkanką czyli t. zw. obręczą (tkanka czyli obręcz, po prostu pas, niezbędna część ówczesnego ubioru niewiast, od czasu Bolesławów aż po za XVI, dopóki nie wynaleziono i nie udoskonalono przez tamte czasy nieznanych gorsetów) czyli pasem, złotym lub srebrnym, spiętym na ankiel, czyli klamrę perłową albo dyamentową. U tego pasa wisiała niezbędna podówczas taszka (tajstra, torba, kaletka, aż do wieku XVI, w wiekach XVII i XVIII nazywana konsyderatką, którą noszono także na wierzchu sukni i dodawano do niej balsamkę, t. j. flakonik z wodą pachnącą, zamknięty wieczkiem złotem, przy którym znajdował się woreczek, wiszący przy konsyderatce na osobnym łańcuszku) po dzisiejszemu torbeczka, symbol gospodyni, w którą chowano kluczyki

i pieniądze, a która była zazwyczaj z aksamitu, obsadzona perłami, spięta na złotą klamrę i wisiała na złotym łańcuszku.

Oprócz tych kosztowności, błyszcząca taka dama mnóstwem klejnotów innych. I tak miała na rękach drogocenne manele, na palcach grube brylantowe pierścienie, na szyi gęsty rząd pereł, albo koralu, albo t. zw. wieszanie, z czystego zrobione złota, sadzone perłami i brylantami, a ozdobione albo sercem na łańcuszku wiszącym, albo jakimś symbolem religijnym, np. Jezus Marya, albo nareszcie symbolem mitologicznym. Na głowie miała przy takim stroju nasza rycerska niewiasta czasem kołpaczek soboli, albo gronostajowy, ozdobiony brylantową spinką i piórkiem, albo misterny birecik („biretek z perełkami a pióreczko za nim”), haftowany złotem, albo nareszcie koronkę z brylantów i złota, co było modą, pozostałą jeszcze z czasów Bolesławowskich.

Tak pysznie wyglądały te damy w gali, na który-to przepych nietylko zezwalali mężowie, lecz owszem sami do niego za-

chęcali swe żony, bo były to czasy, w których bez błyszczącej wystawności nie pojmowano wyższego w społeczeństwie znaczenia. Nie można też brać za złe kobiecie, jeżeli przy odpowiednich do tego środkach ma stroje wykwintne, podnoszące jej piękność, którą utrzymuje starannie i używa w porach stosownych; jak również można ją tylko pochwalić, jeśli dba o tę piękność i zachowuje ją jak tylko może najdłużej. Toż i przeciwko temu nie mieli nic nasi dziadowie i miłym na to patrzyli okiem, jeżeli ich żony opatrywały swoje apteczki i gotowały we wszelkie godziwe środki do utrzymania piękności służące—a nawet pozwalali im na używanie sławnej pod owe czasy larendogry, która miała nie tylko być cudownie skuteczną na utrzymanie piękności, ale już starzejącym się niewiastom wracała młodość kwitnącą.

Takich kosztownych strojów używały nasze prababki tylko na wielkie uroczystości, które się im ledwie kilka razy do roku zdarzały. Szaty te i klejnoty były u nich zawsze w wielkiem poszanowaniu; raz sprawione, nietylko im samym wy-

starczały na całe życie, ale jeszcze przechodziły spuścizną na córki i wnuczki, nawet w domach królewskich. Część matczynych sukien, bielizny i kosztowności, stanowiła zazwyczaj wyprawę dla córki. Ale wyprawy te nie bywały wcale bogate: dopiero mąż je przywiankiem pomnażał.

Strojne po za domem, gdy chodziło o reprezentacye rodu, skromne ale schludne w ubiorze u siebie, były nasze prababki wzorowemi matkami. Pierwszą ich zasadą było nowonarodzonego dziecięcia nie oddalać od siebie ani na chwilę. Kolebkę stawiano zawsze przy łóżku matki, która sama dziecko karmiła. Do tego stopnia matka osobiście hodowała swe potomstwo, że nawet piasynką rzadko się posługiwano.

Dopiero później, przy końcu XVI i w XVII wieku zabrzemziały się młodo byczaje, w rzedzie których najszkodliwszy, polegający na sprowadzaniu bon z zagranicy. Matki zatem wychowywały zupełnie same swoje dzieci, a za największy zaszczyt poczytywano królowej Elżbiecie, żonie Kazimierza Jagielloń-

czyka, że sama wykarmiła i wychowała dwanaścioro dzieci. Za przykładem tej królowej poszły wszystkie najprzedniejsze niewiasty w kraju.

Królowa Elżbieta jest autorką pedagogicznego dzieła p. t. „De institutione regii pueri,” w którym między innymi zaleca, aby matki same karmiły swe dzieci i aby chłopiec wychowywał się wyłącznie pod okiem matki aż do siódmego roku życia.

Prababki nasze tamtych czasów były nie tylko wychowawczyniami, lecz także nauczycielkami swych dzieci. Uczyły ich dobrych obyczajów, tradycji rodzinnych, cnót domowych i obywatelskich i na tym dopiero podkładzie obcy nauczyciele kształcili ich umysł nauką książkową. Dziewczęta wychowywano jeszcze surowiej, niż chłopców. Jako dzieci, trawiły czas przy książkach, częstokroć nawet łacińskich, a gdy tylko cokolwiek podrosły, zaprzęgano je do pracy stosunkowo dość ciężkiej. Widziano je zawsze z kluczami w szpiżarni, w kuchni, w komorze, dozorujące robotnic przez cały dzień, wieczorem przy kołowrotku. Wcze-

śnie chodziły spać, o świcie wstawały, a przy pracy zachowywać się musiały skromnie i pokornie. Nikomu nie wolno było ubliżyć im, musiały znosić wszystko i nigdy się nie skarżyć. Kiedy dziewczyna dorosła, rodzice sami wybierali jej męża i przedstawiali go w dzień ślubu. Córki wydawano młodo za mąż; nie rzadko bowiem trzynastoletnia dziewczyna wchodziła już w związki małżeńskie i to zwykle z mężem dojrzałym i doświadczonym.

Stosunki takie dziś wydają się okrucieństwem, a co najmniej anomalią, w dawnych jednak wiekach odpowiadały one zupełnie potrzebom i wymaganiom, tembardziej, że mężczyźni zaczynali żyć później, niż obecnie, dłużej więc zachowywali młodość, czerstwość i siły życiowe. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że tak rzadko spotykamy się w źródłach dziejowych ze wzmiankami o nieszczęśliwych małżeństwach, zdradach małżeńskich i t. p., że coraz bardziej obecnie ujawniający się protest przeciwko ustrojowi małżeńskiemu, owa cała literatura najnowszej doby, domagająca się reform

na tym punkcie — były to kwestye prajcom naszym zupełnie nieznanne.

VIII.

Jesteśmy w drugiej połowie wieku XVI-go. Jasnymi dotychczas prawie nieprzerwanie barwami malowany obraz zaczyna się nieco zmieniać. Do Polski wciskają się wpływy zewnętrzne, korzystamy z nich w szerokim bardzo zakresie, niestety jednak dzieje się z nami to, co z dziećmi — wchłaniamy więcej zła, niż dobrych obyczajów, bierzemy wprawdzie kulturę Zachodu, ale obok niej, a raczej więcej, aniżeli kultury, wprowadzamy blichtru i zepsucia. Tonie naród w rozpuście i hulankach, a przewodniczą mu w tem sfery wyższe — możnowładztwo, które — jak wiadomo — doszło do najwyższej potęgi, ze szkodą władzy królewskiej.

Stosunki takie wyrzeć też musiały i wywarły wpływ na życie kobiet i ich charakter, to też we współczesnej literaturze pojawia się nowy rodzaj twórczości i występuje pod względem ilościowym

tak obficie, że stanowi zmienną cechę epoki. Rodzaj ten — to satyry. Pisze je Rej z Nagłowic, Marcin Bielski, a nawet wielki Kochanowski, nie mówiąc już o całym szeregu innych drobniejszych autorów. Jakkolwiek satyry te zwracają się głównie przeciwko ogólnym stosunkom społecznym i politycznym, lecz i kobietom czynią zasłużone zarzuty. W imię sprawiedliwości zaznaczyć tu trzeba, że początkowo, t. j. jeszcze do końca XVI i na początku XVII wieku, nawet najostrejsze satyry nie zarzucają kobietom bynajmniej płochości ani złych obyczajów, ale głównie karzą ich rozrzutność. Dopiero znacznie później zło zatacza coraz szersze kręgi. Był to okres przejściowy w naszych dziejach i lepiej go pominąć milczeniem, aby nie wprowadził niemiłego rozdzwiewku w harmonię tego, co dotychczas widzieliśmy. Wspomnienie prababek naszych niechaj nas więc prowadzi w wiek XVIII, kiedy moralny horyzont oczyszczać się znowu zaczął z ponurych cieni i chmur, co nadpłynęły z Zachodu i przez całe stulecie zawisły

nad krajem, tworząc duszną i niezdrową atmosferę.

Spółczeństwo polskie w XVIII w. podzielić należy na dwie części: do pierwszej należą warstwy wyższe, więcej wykształcone, biorące czynny udział w sprawach publicznych, grupujące się głównie obok tronu, w stolicy, lub po większych miastach; do drugiej liczny tłum szlachecki, osiadły w rodzinnych swoich wioskach, czyli stan ziemiański. Lud w owym czasie—jak wiadomo—nie odgrywał prawie żadnej roli, mieszczaństwo zaś, po większej części cudzoziemskie, w charakterystyce naszego społeczeństwa bardzo mało zaważyć może na szali obserwacji.

Wobec tego na obraz obyczajowy dwóch ostatnich wieków składają się tylko postacie kobiet ze świata arystokratycznego i szlachecko-ziemiańskiego.

W powieściach historycznych J. I. Kraszewskiego, osnutych na tle rządów saskich w Polsce, mieliśmy sposobność dokładnie poznać życie miast i kobiety ze sfer arystokratycznych; natomiast rysy szlachcianek polskich dość niewyraź-

nie występują dotąd przed oczyma naszymi, rozrzucone po rozmaitych szkicach obyczajowych współczesnych pisarzy, a niezbrane w systematyczną całość, nie dają dokładnej charakterystyki naszych dworów i dworków—owego szerokiego i rozrodzonego gminu szlacheckiego.

Oto kilka szczegółów, odnoszących się do obrazu naszych prababek, oraz rzucających światło na rozwój i koleje ich życia, wychowania, pojęć i wykształcenia:

W chwilach, gdy rozbawiona stolica kraju i wielkie miasta odznaczały się rozwiązłością i prawie rozpasaniem obyczajów, w chwilach, gdy pod wpływem gorączkowej chęci użycia rozrywano więzy i węzły rodzinne, stawiając na ich miejscu tylko szczy i złudne pozory, w okresie śmiesznej bigoteryi, zastępującej dawną pobożność, w odległych dworkach i dworach szlacheckich panowała ogromna cisza, wielkie przywiązanie do tradycji, a rodzina, jako podstawa bytu jednostki, posiadała niewzruszoną siłę—istniały patryarchalne stosunki. Domo-

wy znicz stale płonął jasno, a kapłankami jego były kobiety.

K. Wł. Wójcicki w dziele swoim p. t. „Niewiasta polska” i t. d., między innymi tak opisuje kobiety ziemianki: „Wiedza ich obejmowała bardzo skromne rozmiary, nauczywszy się czytać, pisać i pierwszych rachunków, które się kończyły na czterech działaniach arytmetycznych, resztę wykształcenia dopełniały nauki matki i poważnych jej krewnych, czy przyjaciółek w żywym słowie, a bajki i powieści ludowe stanowiły dostateczny zasilek dla wyobraźni dziecięcej, a nawet i panińskiej. Książka z romanssem i powieścią rzadko się zabłąkała we dworze ziemiańskim, gdzie całą bibliotekę, jak i w poprzednim wieku, stanowiło Pismo święte, książki do nabożeństwa, kalendarz, parę kronik i nieodstępny prawie w każdym rodzaju herbarsz. Pomimo tak małych zasobów dla potrzeb duchowych, życie niewiast polskich, jak i dziewic, przechodziło najswobodniej pomiędzy pracą i zajęciem domowem, a w chwilach wolnych wesołą zabawą.

„Życie ziemiańskie dawało każdej więcej rozrywek, aniżeli w mieście, bo i jakież był porządek każdego dnia, tygodnia i miesiąca w ciągu całego roku?

„Pani domu, wczesnie budząc się ze snu, po modlitwie porannej, zajmowała się gospodarstwem, wychowaniem dzieci, pracą w ogrodach jarzynnych i sadach owocowych, przyrządzaniem z nabiału codziennie świeżego na stół masła i solonego na zapas zimowy, jak wyrobem serów, krup i kaszy, smażeniem powideł i konfitur, zaopatrywaniem hojnym „apteczki domowej” w rozmaite nalewki i wódki, przepędzane na alembiku, a do nich suchych owoców na przegryzkę, przygotowaniem wędlin i półgęsków.

„Kiedy w owe czasy przy każdym dworze była pasieka w ogrodzie, a po lasach chów pszczół dzikich szeroko rozwinięty, do zatrudnień pani domu należało przyrządzać patokę z podebranych ulów; mieć wosk oczyszczony do świec jarzających do kościoła i na uroczystości rodzinne, sycić miód jako trunek, który wybornie zastępował wina zagraniczne. Dodajmy do tego chów drobiu i niero-

gacizny, owych głównych podstaw każdego gospodarstwa, a łatwo ocenimy, że chwili wolnej od godziny porannej aż do wieczornej nie pozostawało nigdy. Takie były prace w dni powszednie: wcześniej szły do spoczynku, smaczny sen krzepił utrudzenie całodzienne, ażeby w następnym dniu znów do zajęć zwykłych powracać nanowo.

„Starsze córki, ochotnie idąc w ślady swych matek, przyjmowały udział w każdej ich pracy, młodszych oczy nazwyczajają się wcześniej spoglądać na tak rozmaite zajęcia domowe i wyrabiały w sobie przekonanie o potrzebie pracowitego życia, kiedy więcej podrosną.

„Podwajały się trudy niewieściego grona, gdy nadchodziły święta Bożego Narodzenia i Wigilia, jeszcze większe na Wielkanoc, Zielone Świątki i w dni imienin ojca i matki.

„Tak dzień za dniem składały się tygodnie, w których chwilą odetchnienia były niedziele i święta uroczyste. Najwięcej swobody dawała gruba jesień i zima. Tu już pani domu, wraz z drużyną niewieścich pomocniczek stałych, od-

dychały wolniej, używając owoców prac swoich, z wiosną i przez całe lato podejmowanych. Z nabiąłem tylko jedna pozostała praca, ale w sadach i ogrodach, pod naściółką grubego śniegu, nie było co robić. Ze spiżarni, piwnic i lamusów szły zapasy gotowe, na dostatnie zastawy stołu, dla przyjęć miłych zawsze, chociażby najliczniejszych, gości.

„Teraz, gdy wiatr jesienny ze śniegiem zaczął gwizdać na dworze, a następnie mróz coraz silniejszy ścisnąć, wszystko chroniło się w izbę i komnaty dworów ciepłych i oficyn, gdzie ogień nieustanny na kominie jasnym płomieniem pocieszał, ogrzewał i rozweselał mieszkańców.

„W długie wieczory zimowe prządki przy tym płomieniu zajmowały pierwsze miejsce; czy w większej komnacie państwa, czy w czysto umiecionej izbie czeładnej, zasiadało do tej pracy grono wiejskich dziewczeczek i dla skrócenia sobie nocnych godzin i uprzyjemnienia chwil, pracy poświęconej, jedne śpiewały ulubione piosenki ludowe, drugie—wię-

cej rezolutne i wymowne—opowiadały cudne powieści, stare klechdy.

„Brzmi pełna rzewności melodya; na to hasło całe grono dziatwy pańskiej, najstarsze wiekiem i najmłodsze, śpieszą do tego grona śpiewaczek, uczą się tych pieśni, do których głos swój nałamują, aby je wiernie same powtórzyć mogły.

„Cóż ich treść stanowiło? Nie co innego, jak tylko uczucie miłości, tęsknota młodej dziewoi za oddalonym narzeczonym, radość z jego powrotu, albo żal bolesny nad konieczną rozłąką, lub rzewne łzy, gdy śmierć jedno z dwojga zabija i sieroctwem dotyka.

„Przy powtarzaniu pieśni z obchodu weselnego, dodawane były opisy rozmaitych zwyczajów, zachowywanych przy tym obrzędzie: wyjazd panny młodej do kościoła, błogosławieństwo rodziców, powrót, uczta weselna, oczepiny i pochód do domu przyszłego małżonka.

„Przy radosnych jednakże stołach nie zapomniał lud w swojej pieśni o niedoli sierot; kiedy taka sierotka obchodziła swoje gody weselne, przypominała rzewna śpiewaczka stan jej, godny litości

serc żywo czujących. Kukułka, ów ptak poetyczny, godło smutku i żaloby, wysyłany jest na cmentarz, zapraszając ojca i matkę, żeby pobłogosławili swą samotnią córkę, która czeka na ich uścisk i słowo pociechy. Kukułka rozwija skrzydła, ulatuje na mogiłki i wraca, przynosząc wieść bolesną od kościołka, że ani ojciec, ani matka już nie przybędą.

„Wszystkie te pieśni, które w ścianach dworu brzmiały, od dziewczeczek wiejskich przechodziły do córek i krewniaczek dziedziców; pieśń ludu obudzała pierwsze uczucia ich serca, ukazując woń prawdziwej poezji, w prostą szatę, ale pełną prawdy i rzewności przystrojona. W młodziutkiej, jak z kwiatowego pączka rozwijającej się ich wyobraźni, stawały z tych pieśni wyrojone postacie kochanków, co z szabelką na wronym koniku na wojenkę jadą, jak w smutku złote lejce rozpuszczają na jego grzywę, dumając o dalekiej swojej Kasi lub Anulce; to ściskające serca obrazy żalobne, jak ukochany Jaś leży zabity, a przy nim wierny towarzysz, koń, grzebie nogą i mową ludzką swój żal wygłasza.

Tu, młode dziewczę, opuszczone, siedząc nad strugą czystej wody lub na wybrzeżu bystrej rzeki, rozczesuje swe kosy (warkocze), rzuca z nich sploty na bieżące fale, ażeby popłynęły do oddalonej matki i zawróżyły jej przyszłą, pomyślną dolę. Dalej słuchają przy rzewnej melodii o losach pięknej Anusi, co dała się rycerzowi porwać z rodzicielskiego domu, jak otoczona gronem jego towarzyszków, jedzie na jego dzielnym rumaku, a przed nimi, podlatując, siwy sokół—jako godło wierności—znaczy drogę; jak upada przed bramą w warownym zamku dziedzicznym rycerza, w którym wszystko już przygotowane, oczekuje na przybycie młodej a pięknej pani. Grono gości i wierni poddani okalają Anusię, jako dostojną małżonkę dzielnego rycerza, czeią swą i poszanowaniem otaczają, a przy brzmieniu hucznej kapeli gody weselne rozpoczyna polski taniec.

„Ale nie często taka szczęśliwa dola dziewczęcia, co wiedziona gorącym uczuciem, potulna słodkim słowom zalotnika, daje się uwieść jego namowom! Oto w dumce ludowej rozwija się straszny, dla

młodych serc i wyobrażeń dramat drugiej Anulki, którego słuchając, drżąc z przestachu, a potem nad jej smutnym losem rzewnie płaczą.”

Takim był sposób wychowania, takie zabawy i zajęcia naszych prababek. Stopień ich wykształcenia był niski, za to uczucie i fantazyja posiadały bujną glebę do rozwoju, to też odbijało się to na życiu społecznem całej warstwy narodu.

Obraz z przed stuleci, jaki roztoczył przed nami Wójcicki, nie zupełnie jeszcze zniknął. I dzisiaj spotkać się możemy z podobnego rodzaju typami dziewczyn i kobiet gdzieś w zapadłym kącie, zdala od większych ognisk oświaty; są to jednak zanikające już jednostki, a więc nie stanowią charakterystyki ogółu, przeciwnie zaś zadziwiają nas, jak zjawisko, którego nie spodziewaliśmy się spotkać. Podobny to zresztą obraz do tego, na jaki patrzyliśmy już w wiekach poprzednich.

Jakiem było wychowanie naszych prababek, nawet w najwyższych kołach towarzyskich w owych czasach, świadczą nauki króla Stanisława Leszczyńskiego,

spisane i wręczone córce, Maryi, w dniu ślubu z królem francuskim, Ludwikiem XV-tym. Brzmiały one, jak następuje:

„Nie będziesz miała innego zatrudnienia, jak jak zasługiwać na miłość. Dla pięknej duszy nic pochlebniejszego, a dla osób twojego stanu, nic łatwiejszego. Okazuj dla otaczających cię osób szacunek niezmyślony i prawdziwą grzeczność. Pycha mniej się przebacza książęciu, niż osobie prywatnej, której zdaje się, iż jej potrzebuje, aby mierność swoją podniosła. Sposób pewny zjednania sobie serc jest, kiedy się ludziom więcej okazuje poważania, niż przyjaźni. Ostatnia czyni często niewdzięcznych, pierwsza nigdy; zapewnieniom przyjaźni często się nie dowierza, poważanie zaś zawsze prawie jako szczerze jest uważane. Bądź surową dla siebie, a pobłażliwą dla innych, chwal cnoty ich, usprawiedliwiaj ich słabości, nie chciej wiedzieć tak długo, jak możesz, o ich błędach, upiększaj tym sposobem wszystko, co cię otacza. Pochlebne pobłażanie więcej częstokroć cnotę tworzy, niż niewczesna surowość nałógów poprawia.”

Przepisy te ojcowskie wypełniała królowa Marya przez całe życie, to też jedyna sobie ogólną miłość we Francji, a historycy nie żałują pochwał w charakterystyce tej monarchini. Królowa Marya odznaczała się bardzo wysokim wykształceniem, władała sześciu językami, a chronologię historyczną tak dokładnie sobie przyswoiła, iż budziła podziw w uczonych i specjalistach. Jakkolwiek wogóle rodzina króla Leszczyńskiego odznaczała się wielu wybitnymi cnotami, które trudno odnosić do całego narodu polskiego w tamtych czasach, stwierdzić jednak trzeba, że zasady przewodnie w życiu kobiet, które z taką głębią myśli filozoficznej zestawia król Stanisław Leszczyński, przyjęły się u ogółu i że wszystkie kobiety w Polsce w dobie tego panowania starano się wychowywać na wzór królowej Maryi. Jest ona świetnym typem swoich czasów.

Wychowane w takiej atmosferze kobiety nie traciły wrodzonej sobie kokieteryi, dbały o wdzięki, lecz nie podnosiły ich sztucznymi środkami, a najważniejszym ich celem było wyjście za mąż,

stworzenie domowego ogniska i własnej rodziny, zostanie dobrą żoną i matką. Do jak wysokiego stopnia ceniono węzeł rodzinny, jakim posłuchem otaczały córki wolę i rozkaz rodziców, świadczą o tem tradycje rodzinne. Przekraczanie rodzicielskich rozkazów uważane było za zbrodnię, która mściła się później na tych, co ją popełnili. Bano się najbardziej klątw rodzicielskich i wierzono święcie, że się spełnić muszą.

Wiara ta posiada nawet grunt realny. Spełniały się klątwy, a czy przyczyną tego autosuggestya, czy dziwny zbieg okoliczności, w każdym razie są to nader ciekawe objawy, z któremi liczyć się trzeba. Warto tutaj przytoczyć chociaż kilka tego rodzaju przykładów.

W Pamiętnikach Fryderyka hr. Skarbka czytamy:

„Nie mogę pominąć—mówi autor pamiętników—okoliczności ożenienia się mojego ojca z pierwszą żoną, która nie była moją matką.

„Było to w mazurku, on miał lat osiemnaście, a ona szesnaście; zajęli się sobą nawzajem, nastąpiły zobopólne oświad-

czyny bez wiedzy rodziców i bez pośrednictwa swatów, a ponieważ matka narzeczonej zezwolić nie chciała na tak wczesne wydanie córki, a rodzice mego ojca już nie żyli, więc postanowili w następnym mazurku wykraść i dać się wykraść, a potem wziąć ślub potajemnie i żyć jak dwoje niedoświadczonych dzieci.

„Tak się stało, a zagniewana matka, zlorzecząc tym dzieciom, wyrzekła nierozważne zakłęcie:

„— Niech mnie psy zjedzą, jeżeli kiedy w ich domu postanę!

„A dom ten był tylko o kilka mil odległy.

„Krewni i przyjaciele, nie mogąc być obojętnymi świadkami takiego rozdwojenia między matką a córką, usiłowali przywrócić zgodę, sprowadzić córkę z zięciem do swej matki, i tak się stało, że prześlagnana, przyrzekła przepędzić nadchodzące święta Wielkanocne u dzieci w Izbiczy na Kujawach, dziedzicznych niegdyś dobrach rodziny mojej.

„Dotrzymując danego słowa, wybrała się w podróż na początku Wielkiego tygodnia. W drodze pękła oś; stary woźni-

ca ostrzega, że nie należało podejmować tej podróży, po fatalnem zaklęciu w pierwszym gniewie wyrzeczonem. Nie zawróciła jednak matka i zajęchała w wielką srodeę do domu ojca mego, gdzie sproszeni goście na požądane jej przybycie oczekiwali.

„Przy kolacyi ojciec mój wznosi kolejnym kielichem jej zdrowie; i gdy go do ust niesie, ten pęka, tłucze się, nie wiedzieć jakim sposobem i wino się na stół wylewa, nie bez mocnego wrażenia na wszystkich, a zwłaszcza na matce, pod zaklęciem będącej. Tej samej nocy czuje się ona słabą, z rana wzmaga się choroba, wieczorem nazajutrz umiera nagle.

„Święta Wielkanocne miały być świetnie i wystawnie obchodzone. Sute święcone zastawione już było w wielkiej sali, mającej drzwi szklane, wychodzące na ogród. Trzeba było zmienić przeznaczenie tej sali, zamiast stołów, ustawić w niej katafalk, a nim to nastąpi, złożyć tymczasowo zwłoki zmarłej. W jednych drzwiach była szyba wybita, którą już poprzedniej nocy zwiedziały się psy do

sali, zapowiadającej im przysmaki niezwykłe: tą szybą zakradły się następnej nocy, gdy już ciało martwe leżało i dziwnem zrządzeniem najwyższej woli, wygryzły policzek nieboszczce, nim pilnująca babka kościelna zdołała zapobiedz temu.

„Spełniło się zaklęcie, a w rodzinie naszej został na zawsze wstręt do podobnych nierozważnych wyrażen, zarzekaniem się lub klątwą będących!”

I nie jest to fakt odosobniony. Sam osobiście przypominam sobie opowiadanie krewnego, którego boleśnie dotknęła klątwa matki żony. Rzecz tak się przedstawia:

Pan H. K., obywatel z Piotrkowskiego, starał się o rękę panny M., lecz mu jej odmówiono. Wtedy młodzi porozumieli się tajemnie i panna uciekła z ukochanym, opuszczając dom rodzicielski, wbrew woli matki. Za uciekającą córką poszła klątwa matki, którą daremnie młode małżeństwo pragnęło przebłagać. Po roku przyszedł na świat syn. Dziecię, pozostawione przez chwilę bez opieki, wypadło z kołyski i tak nieszczęśli-

wie uderzyło głową w posadzkę, że pozostało na miejscu. Dopiero przy zwłokach wnuka przebaczyła p. M. swej córce i cofnęła straszną klątwę.

W „Silva Rerum” spotykamy się z następującym opisem tragicznej sceny w rodzinie Jarzemskich na Mazowszu: „Pani Stolnikowa Jarzemska, umierając, zostawiła mężowi swemu dwoje dzieci: ożenionego syna i 12-letnią córkę. Na łożu śmierci prosiła męża o szczególniejszą pieczę i serce dla córki.

Panna Barbara wyrosła na piękną dziewczycę, a ukończywszy pensyonat, stała się znakomitą partyą, bo prócz urody i wdzięków posiadała też i wiano niemałe. Młodzież okoliczna dobijała się o względy panny. Serce Basi uczyniło wybór, gdy tymczasem ojciec postanowił ją wydać za bogatego i szanowanego powszechnie sąsiada, ale wiekiem zupełnie nieodpowiedniego dla młodziutkiej panny.

Basia sprzeciwiła się woli ojcowskiej, oświadczając zupełnie jasno, że kocha kogo innego. Nic nie pomogły prośby i lzy, stolnik nakazał córce posłuszeń-

stwo i naznaczył dzień uroczystych zażęczyn. Kiedy ksiądz poświęcił pierścionki i miał właśnie jeden z nich wkładać na palec Basi, ta ze wstrętem rzuciła go na ziemię i zawołała:

— Nie kłamałam nigdy, a więc tem więcej fałszywie przysięgać nie będę. Tak uczyła mnie matka. Szanuję pana sąsiada, ale żoną jego nigdy nie zostanę.

Ojciec zapłonął strasznym gniewem i rzekł z uniesieniem:

— Posłuszeństwo woli mojej, albo przekleństwo!

Basia padła na kolana przed portretem zmarłej matki i ze łzami błagała o ratunek. Wtedy stolnik rzucił słowa klątwy. Tak to przejęło nieszczęśliwą dziewczynę, że zmarła natychmiastową śmiercią na udar sercowy.”

Przytoczone tutaj opowiadania aż nado wyraźnie odzwierciedlają nam stosunki rodzinne oraz duszę dawnych kobiet, wyrosłych i wychodowanych w zaciszu domowym. Bohaterki powyższych należały do rzadkich wyjątków, które miały odwagę opierać się rodzicom i przeciwstawiać ich życzeniu i rozkazowi

swoją własną wolę. Zazwyczaj prababki nasze były istotami biernymi; kierowali nimi najpierw rodzice, a potem mężowie.

Rzecz dziwna! te bierne istoty w walce z losem, pośród najrozmaitszych burz i huraganów dziejowych umiały zawsze dzielnie wytrwać na raz obranej placówce; gdy brakło mężczyzn pod słomianymi strzechami dworów, gdy ich powołała na pole bitwy potrzeba krajowa, nie wypuszczały z rąk swych steru codziennych spraw i wykazywały wówczas, że posiadają dość siły i energii, aby sprostać zadaniu, dość samodzielności do kierownictwa.

Powoli wychowanie i wykształcenie panien przybierać zaczęło odmienną cokolwiek formę. Coraz modniejszym stawał się kierunek wykształcenia klasztornego. Na początku XIX wieku każdy niemal cokolwiek zamożniejszy szlachcic poczytywał sobie za obowiązek oddać córkę do klasztoru. Tutaj uczono również niewiele, tak, że wychowawice konwiktów klasztornych nie różniły się zupełnie pod względem wykształcenia

od rówieśniczek swoich, pobierających nauki domowe.

Z biegiem czasu wkradły się do klasztorów i pensyonatów ówczesnych wpływy francuskie, a spaczone i źle zrozumiane, przybrały śmieszne i aż do karykatury posunięte kształty.

Dobę tę, w której powoli zaczęliśmy wyzwać się od tych naleciałości, w której jednak pokutowały one jeszcze dość silnie w wychowaniu i wykształceniu naszych prababek, w ten sposób opisuje Paulina Krakowowa:

„Wynikłe z położenia kraju blizkie poznanie się z obyczajami Zachodu, z językiem i lekkimi formami francuskiego towarzystwa, nadały zupełnie odmienny zakrój domowemu życiu. Wiele szanowanych dotąd zwyczajów, ustaw towarzyskich, zasad nawet, usunięto, jako przestarzałe i zużyte—i wychowanie kobiet uledz musiało temu rozkładowemu wpływowi.

„Upodobanie w zbytku, obczyźnie i lekkim polorze, z klas wyższych, w których kwitło oddawna, przesiąkło do ogółu; od drobnych nowości przechodziło

się do wprowadzenia ważniejszych, a gdy izby lub pokoje musiały ustąpić miejsca salonom, już się w nich dawna niewiasta swobodnie poruszać nie mogła.

„Trzeba ją było koniecznie do nowo-
go tonu nastroić. Uczyla się zatem roz-
mawiać po francusku, śpiewać po wło-
sku, tańczyć po angielsku, by jak najry-
chlej dosięgnąć towarzyszek, które ją na
tej drodze wyprzedziły; pośpiech stał się
koniecznym, miejscowego przewodnic-
twa nie było, należało więc zawezwać
cudzoziemskiej pomocy. Przybyła ona
w postaci guwernantek francuskich, tę
jedyną najczęściej mających zaletę, że
własnym źle lub dobrze mówiły języ-
kiem. O ich zasady, wiarę, nie pytano
wcale, żądano od nich tylko doskonałe-
go wymawiania i t. zw. „maniery,” przy-
mowano je chciwie, znoszono cierpliwie,
mimo wad nieraz nieznośnych, byle za
ich pośrednictwem zapewnić córkom te
konieczne umiejętności, bez których nie
było już znaczenia w zdziczałem i lek-
kiem towarzystwie.

„Najzacniejsze matki ulegały temu
obłądowi. Zdrowy rozsądek wskazywał

im niekiedy niebezpieczeństwo, grożące
zdaleka; obiecywały sobie wtedy bacz-
nością, przykładem, szczepieniem do-
brych zasad oddziaływać przeciw złemu,
które czuły, bo chociaż ono widocznie nie
płynęło w duszę ich dzieci, lecz mało
znalazło się takich, co miały siłę wyrzec
się tego fałszywego polysku.

„Wprawdzie były nierzadkie domy,
wierne szlachetnym zasadom, przecho-
wujące, wbrew szkodliwemu wpływowi,
zamiłowanie prawdziwego światła i po-
ważnych obyczajów, przyświecające pięknym
przykładem swojemu otoczeniu, ale
wpływ ten nie był już dostateczny.

„Wychowanie kobiet, spacone w za-
sadzie, cierpkie i nieudatne przyniosło
owoce. Nie mówię już o mnóstwie tych
istot motyli, których cała wartość na
wyszukanej powierzchowności i cudzo-
ziemskiej przesadzie polegała, co akcent
paryski i modną toaletę za cel życia
uważały: te, pofruwawszy chwilę pośród
czczych złudzeń, wiedły bez innego śła-
du, prócz gorzkiego żalu do świata, któ-
ry, przyklaskując błędom ich młodości,
za pierwszą zmarszczką dojrzałą odwra-

cał się od nich z szyderstwem lub pogardą.

„Co do reszty błędnych tych cieni, tysiące kobiet ceniących prawdę, szanujących cnotę, pragnących dobra, czuły się na rozdrożu, niepewne, w którą skierować się stronę. Dawna tradycja domowa opierała się jeszcze w ich życiu wyobrażeniom napływowym, lecz często bardzo przeciw wierze i miłości rodziny, z mlekiem matek wyssanej, stawały jak pokusy, odzywki francuskiej filozofii i kosmopolityzmu, zasłyszane w młodości. Wspomnienia sentymentalnych dzieł, któremi je karmiono od dzieciństwa, zagradzały drogę zacnym i poważnym uczuciom, a wygórowane pojęcie o własnej wartości, powstałe z fałszywego lub niedojrzałego ukształcenia, budziło wstręt do prostych, surowych czasem obowiązków, stanowiących szczęście rodzin i byt społeczeństwa.”

IX.

Do obrazu, jaki roztoczyła przed nami zasłużona powieściopisarka Paulina

Krakowowa, chyba zbyt liczne będzie dawać jakiegokolwiek komentarze; widzimy bowiem, że przy końcu wieku XVIII coś ponownie psuć się zaczęło w systemie wykształcenia i wychowania kobiet. Pragnęliśmy korzystać z wzorów Zachodu, lecz przyswajaliśmy sobie tylko zewnętrzne formy, pod którymi ujawniała się płynąca stamtąd kultura, istota zaś jej była nam prawie obcą.

To samo zresztą, co o kobietach, da się powiedzieć wogóle o całym ówczesnym społeczeństwie.

Pretensjonalne i śmieszne kobiety ówczesne były takiemi, jakimi chcieli je mieć mężczyźni. Dostrajały się do ich gustu, potrzeb i wymagań. Brak poważnej myśli u ogółu, przyjmowanie w dobrej wierze pozorów za prawdę i treść życia, musiało znaleźć odzew i w charakterze naszych prababek. Był to wogóle zgubny dla narodu stan rzeczy, lecz posiadał tyle uroku i tak narkotyzował, że nie zdawano sobie sprawy z położenia, nie słuchano rozważnych głosów przestrogi, aż następstwa w posta-

ci klęsk i upadku otworzyły wszystkim oczy.

Ocknął się wreszcie ze swego narkotycznego i niezdrowego snu cały ogół, pomyślano seryo i poważnie o reformach. Zaczął się wiek XIX, będący okresem wielkich przemian we wszystkich niemal dziedzinach życia i ducha ludzkiego. Jak przedtem, tak i teraz, nowe prądy, kierunki i idee płynęły z Zachodu, lecz zaczęto już inaczej je przyjmować: traktowano nie powierzchownie, a natomiast wnिकano w ich wewnętrzną głębię i przerabiano — że tak powiem — w retorce indywidualizmu narodowego.

Podnosi się ogólny stopień oświaty i kultury, powstają najrozmaitsze szkoły, a podejmuje inicjatywę tej wielkiej akcji najpierw ksiądz Konarski, po nim zaś lub równocześnie: ks. Adam Czartoryski, ks. Karol Radziwiłł, Ignacy Potocki, Stanisław Potocki, Grzegorz Piramowicz, Tadeusz Czacki, Stanisław Staszic, ksiądz Onufry Kopczyński, Samuel Bogumił Linde, Józef Andrzej Załuski, Andrzej Stanisław Załuski, biskup

krakowski, oraz wielu innych uczonych. To też światło i wiedza rozlewa się teraz coraz szerszym strumieniem po kraju.

Najrozmaitsze Towarzystwa naukowe, w rzędzie których pierwsze miejsce zajmuje „Komisyja Edukacyjna,” ogniskowały usiłowania wybitnych osobistości, nadały swojemu okresowi wyraziste piętno duchowości. Kto nie umiał podążać za orlemi loty talentów, ten przynajmniej z zajęciem je śledził ze swojego stanowiska i starał się chociaż uchwycić za sznur rydwanu, na którym odbywał tryumfalny pochód duch ludzki.

Długo leżąca odłogiem gleba umysłowa, zda się, nagrodzić teraz chciała przytłumioną przez wieki twórczość.

Wykładnikiem ewolucji społeczno-kulturalnej stał się Napoleon I i on to z Zachodu poniósł na Wschód myśli, idee i czyny, on przyspieszył wiew nowych prądów, torując zwycięskim orężem drogę postępu i oświaty, oraz tego, co na wszystkich polach było wynikiem i skutkiem tych dwóch potężnych czynników.

I reformy szerokiemi rozlały się kory-

tem. Nawet ci, którzy poprzednio nie, albo niewiele słyszeli o książce i oświacie, garnęli się teraz do niej z całych sił i przeistaczać poczęli tryb swego życia.

Do takich istot należały przedewszystkiem kobiety. Ich poziom wykształcenia, współrządnie z wykształceniem ogółu mężczyzn, zaczął się podnosić, a pierwsze kroki, kierunki i etapy na tej drodze wskazał osobiście także Napoleon Wielki. W liście swoim do kanclerza państwa, Lacedèda, taki kształceniu się kobiet zakreśla program ogólny:

„Niechaj panienki będą przedewszystkiem wierzące, nie zaś rezonantki. Pragnę, aby z tego zakładu (Ecouen—przyp. aut.) wychodziły nietylko kobiety przyjemne, lecz zarazem cnotliwe, chcę, aby ich przyjemność wypływała z serca, nie z samego rozumu. Gdybym pozwolił, aby je kierowano na przyjemne tylko kobiety, wnet by je przekształcono na zalotnice. Część religijna wychowania ma być jak najstaranniej prowadzona. Należy więc uczyć panny pisać, rachować, zasad języka, nieco geografii i historii. Trzeba uprawiać uczennice do oszczęd-

ności, aby umiały rachować się z sobą i znały wartość każdej rzeczy. Wogóle panny powinny być zajęte trzy części dnia ręczną robotą. Należy je wychowywać tak, jakby miały przynieść mężowi nie więcej nad 1500 do 1800 franków dochodu. Można im wykładać nieco lekarskiej nauki i aptekarskiej, aby w nagłej potrzebie umiały sobie zaradzić. Powinny znać się na kuchni i na urządzaniu domowych zapasów. Panna, wychodząca z Ecouen, niechaj umie skroić i uszyć suknię, naprawić odzież męzowską, przyrzadzić jakiś przysmak, pielęgnować w chorobie męża i dzieci. Ubranie panien ma być jednostajne, z materyi prostej, ale miłego dla oka kształtu i z uwagą na skromność i zdrowie. Żywność niechaj będzie najprostszą: zupa, mięso, jarzyna. Chcę przedewszystkiem, aby umiały prowadzić gospodarstwo. Matka w ubogiej rodzinie winna być sama nauczycielką swych dzieci.”

Przytoczony tutaj list Napoleona jest bardzo znamieny. Geniusz, tak bardzo—jak on—przyjęty duchem reforma-



torskim, dla kobiet zakreśla rolę tylko dobrej żony i matki. W tym też kierunku zwrócił się u nas od początku XIX wieku system wychowywania i kształcenia niewiast.

Podwyższony stopień kulturalny ujawnił się przedewszystkiem wystąpieniem na widownię pierwszej w literaturze polskiej powieściopisarki, a była nią Marya księżniczka Czartoryska, późniejsza księżna Wirtemberska, autorka książki pod tytułem „Malwina czyli domyślność serca” (powieść ta wyszła z druku w roku 1816-ym).

Księżna Czartoryska-Wirtemberska — to znowu jeden z piękniejszych typów kobiety polskiej. Urodzona w 1768 r. z ojca Adama Kazimierza i matki Izabeli z Flemingów, odznaczała się przedewszystkiem ogromną czułością i dobrocią serca. Nigdy nikomu nie zrobiła żadnej krzywdy i zasadę tę stosowała nietylko do ludzi, lecz także do zwierząt, a nawet roślin. Ukochała kraj gorąco, a lud wiejski doznawał jej specjalnej opieki i miłości.

W czasie, kiedy Marya dorasta i żyje, rozpowszechniona była u nas opinia, że język polski nie nadaje się do wypowiedzenia subtelniejszych uczuć. Chęć zaprzeczenia tej błędnej teorii skłoniła ją głównie do napisania „Malwiny.”

Księżna Marya Czartoryska wzrosła już w atmosferze naukowo-literackiej w domu rodzicielskim, który był siedliskiem i ostoją ruchu umysłowego. Kolejne życie tej autorki — to jedno pasmo przykrości i zawodów.

Wyszła w 17 wiośnie życia za księcia Ludwika Wirtemberskiego nie z miłości, ale ze względu na widoki natury politycznej. Po księciu tym spodziewano się dużo, lecz zawiódł nadzieje. Fakt ten, stwierdzony dowodnie przez Maryę, spowodował rozwód. Od tej pory autorka „Malwiny” poświęciła się wyłącznie pracy humanitarnej, budząc w całym otoczeniu wielką cześć i prawdziwą miłość.

„Malwina” ze stanowiska artystycznego jest utworem zupełnie poprawnym na owe czasy, kiedy została napisana;

dziś — rozumie się — jako przestarzała, nie czyniłaby wrażenia.

Równocześnie prawie z Czartoryską pisze swoje powieści Elżbieta z hrabiów Krasińskich Jaraczewska. Autorka ta, jedna z najsympatyczniejszych ówczesnych kobiet, działalnością swoją literacką stara się również wskazać odpowiednie kierunki wychowania kobiet, oraz czyni nader trafne uwagi, odnoszące się do stanowiska, zadań i obowiązków swojej płci. We wstępie do dwutomowej swojej powieści p. t. „Zofia i Emilia,” wydanej w 1827 r. w Warszawie, tak między innymi pisze:

„Przekonana jestem, iż błędny kierunek nadają pospolicie w Polsce wychowaniu naszej płci, którą w nadto poetycznym wzglądzie za „płec piękną” uważając, jak płonny kwiat, troskliwie tylko pielęgnują, mało starając się nadać tej roślinie mocy i użytku, tak, jakby tylko do bukietu, lub nietrwałego wieńca przeznaczone, nie należały do rzędu użytecznych krzewów. I tak najczęściej u nas najpierw myślą o rozwi-

nięciu zwykłych tej płci powabów, potem o nadaniu jej powierzchownego wdzięku, ale nie istotnej podpory prawdziwych talentów; nareszcie starają się o zakończenie jej krótkiego i blahego zawodu, jakim korzystnym małżeństwem, jak gdyby ten święty związek nie był przeciwnie istotnym tegoż zawodu początkiem.

„Tym sposobem wychowywane u nas kobiety, uważane z dzieciństwa jako miłe cacka, potem jak istoty, przeznaczone iść niewolniczo jednym śladem, nie mając nigdy samoistnienia, później nareszcie w wieku ułudzeń, uważając się same, jako heroiny wdzięcznego młodości romansu, niezdolnemi się stają wypełnić istotne swoje powołanie. Tworzą dla nich albowiem z życia ludzłą komedję. Spuszczając zasłonę na właściwy jego cel i obowiązki i czyniąc je obcemi całej rozciągłości szczęścia i cnót, zawartych w zawodzie dobrej żony, matki, pani i obywatelki, w smutnej je stawiają konieczności: odrabiania przez drugą połowę życia odebranego w pierwszej wychowania.”

Obok tych dwóch powieściopisarek z początku XIX wieku, chwyta za pióro większa liczba kobiet; nie będą ich jednak tutaj wymieniał, ani omawiał, ponieważ nie jest mojem zadaniem w tym wypadku pisać monografii literackich. Wspomniałem tylko mimochodem o dwóch najważniejszych, gdyż stanowią one typową ilustrację wytworzonych pod wpływem prądów z Zachodu stosunków, a zarazem wpływają na kształtowanie się dalszych, pogłębiając w wypowiedzianych przez siebie uwagach nurtujące pośród ogółu sposoby myślenia. Wszystkie nasze autorki domagają się rozszerzenia zakresu wiadomości naukowych i kulturalnych kobiety, żadna z nich jednak nie pomyślała nawet na chwilę o zakodysaniu dzwonem alarmowym emancypacyi. Ich zdaniem, kobieta ma być nadal kapłanką domowego ogniska, a więc powrócić do tej roli, jaką posiadała już w poprzednich wiekach. Reformy zatem polegały tylko na lepszym przygotowaniu się do spełniania wielkiej, choć na pozór ciasnego zakresu, misyi.

Na tę też drogę wstąpiliśmy ochotnie, znajdując w szeregu lat coraz to wymowniejsze rzeczniczki przyjętego systemu, które ustawicznie czuwały nad jego dokładnem wypełnianiem.

Na czele tych bojowniczek zdrowego postępu stanęła Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Prace tej autorki zbyt świeżo zapisały się w naszej pamięci, aby potrzeba było dłużej nad niemi się zastanawiać.

Oto i całość szkicu, przedstawiającego nam postacie naszych prababek i ich stanowisko w społeczeństwie polskiem minionych wieków. Stanowisko to było zawsze wysokiem i szczytnem; one przechowywały i były zarazem skarbnicą zdrowia narodowego, a jeśli nie zawsze mogły opanować i stłumić choroby moralne, grasujące w społeczeństwie, same nie podlegały im prawie nigdy. Nawet krótkotrwałe obłąkania w różnych epokach zakażały drobną cząstkę zaledwie świata kobiecego, przynosząc rychło o-pamiętanie i nie pozostawiając, jak widzimy, ani śladu skazy na charakterze niewiast polskich.

Główną i najważniejszą charakterystyką prababek naszych — śmiało rzecz można — wszystkich epok i czasów, było gorące przywiązanie do kraju i rodziny, które to węzły uważały za nierozzerwalne i święte.

